

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4(113)

kwiecień 2006 r.

Cena 2,00 zł

KTO NA BURMISTRZA LUBACZOWA

Wprawdzie wybory samorządowe odbędą się dopiero za pół roku, ale już kraj ogarnia przedwyborcza gorączka. Również w Lubaczowie rozwija się publiczna dysputa kto w kolejnej kadencji zajmie fotel burmistrza. Ludzie snują prognozy czy po wyborach będzie nadal sprawował władzę Janusz W. Zubrzycki czy też zastąpi go ktoś inny.

Zainteresowanie wyborami burmistrza nie jest przypadkowe. Z wielu względów stanowisko mera miasta jest intratne. Pełnienie tej funkcji daje prestiż, poważanie i jest przepustką do historii miasta. Przede wszystkim jednak daje niezłe pieniądze. W sumie co miesiąc burmistrz bierze do kieszeni około 5 tys. zł. Właściwie nie ma w mieście drugiego stanowiska, które dawało by takie apanaże i możliwości samorealizacji. Nie dziwne więc, że

uwaga opinii publicznej koncentruje się na osobie burmistrza i że już teraz rozpoczęła się dysputa co do ewentualnego następcy.

Oczywiste jest, że uprzywilejowany start w kolejnych wyborach ma aktualny władarz miasta. Sam fakt pełnienia funkcji burmistrza czyni tę osobę publiczną. Poprzez uczestniczenie w różnorodnych spotkaniach, naradach codziennie styka się on z ludźmi i tym samym nieustannie promuje swoją osobę.

Ponadto w sposób nieformalny możliwości oddziaływania burmistrza powiększają podległe mu w mieście agendy i instytucje. „Absolutnie uczynię wszystko co w mojej mocy, aby również w kolejnej kadencji burmistrem został JW. Zubrzycki – mówi zastrzegający sobie anonimowość szef podległej UM placówki. I uzasadnia: „Za jego kadencji nie ma ręcznego sterowania. Ani burmistrz, ani jego ludzie nie wtrącają się w moje sprawy”. Faktem jest, że J.W. Zubrzycki wprowadził pewien luz w nadzorze podległych mu placówek i w kolejnych wyborach może liczyć na ich wsparcie.

Niestety atut pełnienia tego urzędu ma rów-

nież mankamenty. Przecież burmistrzowie Cieszanowa, Lubaczowa, i wójt ze Starego Dzikowa startując na kolejną kadencję ponieśli klęskę. „Na stu interesantów, którzy trafiali do mnie w sprawie mieszkania, pracy, realnie mogłem pomóc tylko kilka osobom. – mówi były burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając – Miałem jednak absolutną świadomość, że wychodzący, mimo mojej argumentacji, nie zostali przekonani, że w ich sprawach byłem bezsilny, ale że odmówiłem, nie chciałem. Tym samym w każdym z nich miałem przeciwnika”. Swoją drogą w powszechnym odczuciu ludzie wyolbrzymiają możliwości burmistrza. Pokutuje pogląd, że „jak chce to załatwi”. Tym bardziej, że jednostkowe przykłady potwierdzają tę tezę.

Ponadto ludzie przy władzy nieprzerwanie są w świetle reflektorów. Każdy ich krok, tak w życiu prywatnym jak i urzędowym, jest śledzony i komentowany. Każdy naganny czyn: powrót w stanie nieważkości do domu po wódcę, wyjazd do rodziny w godzinach pracy roznosi się zwielokrotnionym echem i wpływa na ocenę urzędnika.

Aktualnego burmistrza czeka jeszcze jedna ciężka próba. Musi on w czasie wyborów pozytywnie wyjść z konfrontacji swego programu wyborczego sprzed czterech lat z aktualnymi dokonaniem. Większość moich rozmówców jest zgodna, że ów program społeczności Lubaczowa przedstawiono sugestywnie i przekonująco. „To było atrakcyjne opakowanie. Ludzie go kupili zawierając, że również towar będzie wysokiej jakości” – mówi jeden z lubaczowian. Jeśli się nie zawiedli kupią go jeszcze raz. W przekonaniu burmistrza J.W. Zubrzyckiego mieszkańcy Lubaczowa nie będą mieli powodów zmieniać zdania, gdyż dokonania samorządu w minionych czterech latach potwierdzają słuszność ich wyboru. Do zarządzania miastem również poprzez Młodzieżową Radę Miasta, organizację pozarządowe włączony został ogół obywateli. Tym samym zdaniem burmistrza w szerokim zakresie realizowana jest idea społeczeństwa obywatelskiego. W mijających czterech latach dokonano też znaczących dokonań inwestycyjnych. Zmodernizowano szereg ulic, chodników, wydłużyla się znacznie sieć kanalizacji sanitarnej i gazowej. Zmodernizowany został MDK i MBP.

Niezależnie od aktualnego burmistrza w wy-

W NUMERZE:

- Kronika Policyjna
- Rodzina z Rudy Różanieckiej
- Zamek w Oleszycach
- Pilot Stanisław Czajka

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W łączności ze Lwowem
350-rocznica ślubów Jana Kazimierza w
Lubaczowie

Imponujący przebieg miały w sobotę (1 bm.) uroczystości związane z 350-rocznicą złożenia ślubów przez króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, podczas których oddał siebie i cały naród pod opiekę Matki Boskiej, obierając ją za Królową Korony Polskiej.



Mariusz Łeski i bp Mariusz Leszczyński podczas odnawianych ślubów króla Jana Kazimierza.

Ponad 50 pocztów sztandarowych, a wraz z nimi wszyscy radni, dyrektorzy i prezesi firm, instytucji, szkół, stowarzyszeń świeckich i katolickich, związków zawodowych, służb mundurowych z całego powiatu lubaczowskiego stawili się na zbiórce przed budynkiem Starostwa Powiatowego. Przy dźwiękach orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie udali się do konkatedry. Tam zgromadziła się młodzież gimnazjalna, która miała otrzymać Sakrament Bierzmowania. Wraz z nimi przybyli rodzice, świadkowie, wierni. Konkatedra wypełniła się po brzegi.

Koncelebrowanej Mszy św. przez liczną grupę kapłanów przewodniczył biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr Mariusz Leszczyński

-Rocznicę tę obchodzimy w łączności ze Lwowem, w którym też dzisiaj odbywa się podobne uroczystość po patronatem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Ziemia lubaczowska

cd. ze str 1

W Powiecie Lubaczowskim

przez wiele lat należała do woj., lwowskiego, a Kościół od 1787 r. do Archidiecezji Lwowskiej. W latach 1946–1991 Lubaczów był stolicą tejże Archidiecezji, a ostatni jej biskup prof. Marian Jaworski przez Ojca Świętego Jana Pawła II w styczniu 1991 r. podniesiony został do godności arcybiskupiej i został powołany na Metropolitę Lwowskiego. Obecnie jako kardynał przewodniczy Episkopatowi Ukrainy obrządku łacińskiego. We Lwowie i Lubaczowie znajduje się kopia cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej, przed którym król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1556 r. składał historyczne śluby. – powiedział podczas powitania starosta lubaczowski Józef Michalik.

W pięknej historyczno-religijnej homilii bp Mariusz Leszczyński podzielił się refleksją nad znaczeniem dla państwa, narodu i Kościoła ślubów króla Jana Kazimierza. Ukazał historię cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej czczonej w lubaczowskiej konkatedrze, przypomniał, co na temat ślubów Jana Kazimierza mówił w Lubaczowie Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński w 1966 r. i 1971 r. i papież Jan Paweł II w 1991 r. – W dobie obecnego potopu zła, potrzeba nam zrealizować śluby odnowy moralnej i poprawy warunków życia grup ludności najbardziej zagrożonej, by umocniła się w nas wiara i nadzieja na zwycięstwo dobra. Niech nad całą naszą teraźniejszością i przyszłością nadal patrzy macierzyne oczy Maryi Królowej Polski – powiedział na zakończenie homilii bp. M. Leszczyński. Biskup udzielił 133 młodym gimnazjalistom z Lubaczowa Sakramentu Bierzowania. Poświęcił też sztandar; powiatu i 8. gmin wchodzących w skład pow. lubaczowskiego. Modlił się o to, by wszyscy, których te symbole i znaki łączą, stali się wspólnotą pokoju i byli gotowi to niesienia pomocy innym..

W Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej zaprezentowano program kulturalno-religijny i patriotyczny o kulcie maryjnym w wykonaniu amatorskiego teatru „Arka Lwowska”, pod kierunkiem ks. Józefa Dudka. Głównym punktem tego montażu było odnowienie ślubów króla Jana Kazimierza. Przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej w rolę króla wcielił się Mariusz Leski, a nuncjusza papieskiego Piotra Vidoni – bp. Mariusz Leszczyński. Jeszcze raz w lubaczowskim kościele można było usłyszeć słowa historycznych królewskich ślubów. Śpiewały połączone chóry z Jarosławia i Lubaczowa oraz grała orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie.

Dalsza część uroczystości odbyła się w hali sportowej Zespołu Szkół w Lubaczowie.

–Dzisiejszą uroczystością udowodniliśmy, że potraficie na Ziemi Lubaczowskiej pielęgnować historyczno-religijne tradycje łączności Kresów Rzeczypospolitej, podejmować wspólne przedsięwzięcia władz samorządowych z Kościołem – powiedział wicewojewoda podkarpacki Robert Godek –Przekonujemy się dzisiaj, co znaczy na Ziemi Lubaczowskiej słowo tradycja, jaką ma treść i znaczenie. Wspaniałe, imponujące, wychowawcze święto, które zjednoczyło samorządowców powiatu. Pozwolę sobie na jeszcze osobistą refleksję. 1 kwietnia objąłem stanowisko wicemarszałka woj. podkarpackiego. W dniu następnym wraz z grupą lubaczowską wyjechałem do Rzymu na pogrzb Ojca Świętego Jana Pawła II, który tak ukochał Lubaczów. Niech to święto zapoczątkuje okres jedności i wspólnego działania – powiedział Mirosław Karapyta. W drzewce nowych sztandarów zostały wbite pamiątkowe gwoździe. Parlamentarzyści Podkarpacie nie uczestnicząc w lubaczowskim święcie wystawili sobie odpowiednią ocenę.

(AL)

Dzień Kobiet w Cieszanowie

W Cieszanowie z okazji Dnia Kobiet zorganizowano uroczystą akademię. Zgromadzoną Paniom zaprezentowano przygotowaną przez Jana Borysowicza wiązaną tańców. Duże zainteresowanie Pań wzbudził przygotowany przez Alicję Palczyńską pokaz karate tradycyjnego. Dyrektor GOK Wojciech Świdzor wręczył Paniom kwiaty i złożył życzenia.

Współpraca między powiatem lubaczowskim a rejonem żółkiewskim

14 marca w Żółkwi została podpisana umowa o współpracy między powiatem lubaczowskim a rejonem żółkiewskim. Stronę polską reprezentował przew. Rady Powiatu Zbigniew Wróbel, starosta Józef Michalik, wicestarosta Adam Sobczak. A stronę ukraińską reprezentowała była przez Myhajło Zabołockij – przewodniczącego Żółkiewskiej Rejonowej Administracji. Strony zobowiązały się do rozwijania współpracy w zakresie rolnictwa, ochrony środowiska, oświaty i kultury, sportu i turystyki, ochrony zdrowia. Przewidziane są bezpośrednie kontakty między szkołami, placówkami oświaty, kultury jak też wspieranie wspólnych zawodów spor-

towych oraz wymianę turystyczną.

Strony zobowiązały się nawzajem informować o propozycjach eksportowych, wykonawstwie robót i usług, organizowanych na ich terenie wystawach i targach oraz obowiązujących na ich terenie aktach normatywnych, procedurach celnych, opodatkowaniu, działalności inwestycyjnej.

Herb i flaga Powiatu Lubaczowskiego

Pracownicy Muzeum Kresów w Lubaczowie Janusz Mazur i Zenon Swatek opracowali wzory sztandaru i herbu powiatu lubaczowskiego. Projekty te pozytywnie zaopiniowała Komisja Heraldyczna oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Z kolei Rada Powiatu 30 marca tak projekt sztandaru jak i herbu zatwierdziła.

Budżet miasta i gminy Cieszanów na 2006 rok

Na dochody gminy, które mają wynieść 18 973 508 zł składają się: 7 393 907 zł subwencja z budżetu państwa. (Suma ta w części przeznaczona jest na pokrycie wydatków oświatowych.)

2 940 482 zł. - dotacje celowe otrzymywane z budżetu wojewody na zadania zlecone oraz własne jak pomoc społeczna a w szczególności świadczenia rodzinne oraz utrzymanie administracji rządowej. 3 014 327 zł – to dochody własne z podatków lokalnych / rolny od nieruchomości, leśny oparty o stawki ustalone przez radę oraz udziały w podatku od osób prawnych i fizycznych pobieranych przez urzędy skarbowe od mieszkańców gmin i przedsiębiorstw z jej terenu.

2 292 724 zł – dofinansowanie z funduszy unijnych, funduszy celowych i budżetu państwa na realizację inwestycji gminnych, na które zostały zawarte umowy finansujące z wojewodą podkarpackim. Dochody własne w wysokości 3 332 068 zł uzupełniają pieniądze pochodzące ze sprzedaży mienia i drewna oraz planowana kwota dofinansowana z funduszy unijnych 1 850 000 zł na budowę kanalizacji.

Z kolei wydatki gminy zamykają się w kwocie 18 449 303 zł. Największą pozycję stanowi oświata i wychowanie -5 083 451 zł. Koszt edukacji na dziecko /ucznia/ w ujęciu rocznym w szkole podstawowej wynosi 4 972 zł., w gimnazjum 3345 zł i w przedszkolu 8 757 zł. Kolejna co do wysokości pozycja -4 442 705 zł to gospodarka komunalna i ochrona środowiska. Przewidziane są tu m. in. wydatki na takie cele jak: likwidacja dzikiego wysypiska w Nowym Lublińcu, oświetlenie ulic, wydatki inwestycyjne na budowę kanalizacji oraz rewitalizacja parku w Cieszanowie. Na pomoc społeczną przeznaczono 3 278 453 zł, turystykę w tym wydatki na budowę Przygranicznego Centrum Kultury i Sportu „Wędrowiec” - 2 458 777 zł. Z kolei administracja publiczna będzie kosztować 1,297 874 zł. Wydatki na kulturę -520 000 zł, utrzymanie remont i budowę dróg, chodników - 463 000 zł, bezpieczeństwo publiczne i ochronę przeciwpożarową - 131 500 zł, obsługa długu publicznego - 60 000 zł. Pozostałe wydatki - 713 543 zł. /m. in.: ochrona zdrowia 750 00 zł, gospodarka mieszkaniowa 106 000zł., dostarczanie wody -71 000 zł., cmentarze - 60 500 zł. kultura fizyczna i sport - 55000 zł/.

Sesja Rady Powiatu

Niezwykle bogaty był program sesji rady Powiatu, która odbyła się 30 marca. Radni wysłuchali sprawozdania z działalności Powiatowego Centrum pomocy Rodzinie za 2005 rok, oraz informacji dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy o środkach finansowych przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia w 2006 roku Przyjęli sprawozdanie z działalności Powiatowego Rzecznika Konsumentów za miniony rok.

Rada na swym posiedzeniu podjęła uchwałę: o utworzeniu wielofunkcyjnej placówki opiekuńczo wychowawczej w Nowej Grobli, jednostki organizacyjnej powiatu pod nazwą – Gospodarstwo Lokalowe w Lubaczowie. Rada uchwaliła też zmiany w statucie Powiatowego Zarządu Dróg w Lubaczowie, Środowiskowego Domu Samopomocy w Lubaczowie.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie

W 2005 roku PCPR wykorzystało środki finansowe w wysokości 185 348 82 zł. W ramach tej sumy udzielana była comiesięczna pomoc dla 18 rodzin zastępczych w których umieszczono 23 wychowanków oraz dla 7 wychowanków na kontynuowanie przez nich nauki.

Od 1 stycznia 2005 w przypadku umieszczenia dziecka w placówce na terenie innego powiatu, powiat właściwy, ze względu na miejsce zamieszkania dziecka, ma obowiązek ponoszenia wydatków na jego utrzymanie w wysokości średniego miesięcznego kosztu utrzymania dziecka w tej placówce. Stąd też na 19 wychowanków przybywających w placówkach poza powiatem, powiat lubaczowski zapłacił 279 24376 zł.

cd. na str. 3

cd. str 2

W powiecie lubaczowskim

Zmiana ustawy o pomocy społecznej wprowadziła obowiązek wnoszenia przez rodzinę czy gminę odpłatności za pobyt w DPS do wysokości średniego miesięcznego kosztu utrzymania. Zmiana ta spowodowała, że aktualnie na umieszczenie w DPS nie oczekuje ani jedna osoba. I tak w DPS w Rudzie Różanieckiej w 2005 roku umieszczono tylko 5 osób z których 1 zrezygnowała. A DPS w Wielkich Oczach tylko jednego mieszkańca.

Polem działania dla PCPR jest też rehabilitacja społeczna osób niepełnosprawnych. W tym względzie działalność koncentrowała się na likwidacji barier architektonicznych, komunikacyjnych w miejscu zamieszkania osób niepełnosprawnych /przystosowanie łazienek, wykonanie podjazdów, zakup komputerów/. Na ten cel przeznaczono 171 149,30 zł.

PCPR dofinansowywało też zakupy sprzętu rehabilitacyjnego / aparaty słuchowe, buty ortopedyczne, wózki i rowerki rehabilitacyjne/.

Szklą z Huty Kryształowej

W Muzeum Kresów w Lubaczowie otwarta została wystawa szklą z Huty Kryształowej. Zgromadzone na wystawie eksponaty zostały wypożyczone z Muzeum narodowego w Warszawie, Muzeum Okręgowego w Tarnowie, Muzeum w Przeworsku i z Zamku w Łańcucie. Okazuje się, że powiat lubaczowski posiada bogate tradycje szklarskie. Już w XVII wieku istniała huta szklą pod Pławowem. Prawdziwie nowoczesna jak na tamte czasy huta szklą powstała w 1717 roku. Założono ją we wsi Hucisko Stare / obecnie Stara Huta w obrębie Huty Złomy / a specjalistów ściągnięto ze Śląska, Czech i Saksonii. W rok później rozpoczęto już produkcję wyrobów ze szklą kryształowego jak kielichy, świeczniki.

Z końcem lat 50 XVIII wieku hutę szklą przeniesiono w okolice Baszni. W nowej hucie kryształowej niezależnie od produkcji żyrandoli i świeczników wyrabiano szkło tafłowe, naczynia i naczynia. Z końcem XVIII gdy teren powiatu lubaczowskiego znalazł się pod zaborem austriackim zakład upadł.

13 MEMORIAŁ IM. ST. MAZURKA

W niedzielę 12 marca 2006 roku odbył się XIII Memoriał im. St. Mazurka w piłce siatkowej. W szranki rywalizacji o puchar wicemarszałka województwa podkarpackiego Mirosława Karapyty stanęło osiem drużyn, które przyjechały min. z Żolyni, Żółkwi (Ukraina), Lubaczowa, Narola, Starego Dzikowa, Dąbkowa i Cieszanowa. Ze względu na dużą ilość drużyn zawody rozgrywane były na dwóch salach stopowych równocześnie w Dachnowie i Cieszanowie. Do ścisłego finału, po bardzo emocjonujących meczach, weszły drużyny z Narola, Dąbrowy, Żolyni i TKKF Cieszanów. W meczu o pierwsze miejsce spotkały się drużyny TKKF Cieszanów i Żolynia. Po bardzo ciężkim i nerwowym meczu stosunkiem 2:0 wygrała drużyna z Cieszanowa, a miejsca kolejne czyli trzecie i czwarte zajęły drużyny z Narola i Dąbrowy.

Zawody swoją obecnością zaszczylił wicemarszałek województwa podkarpackiego Mirosław Karapyta, burmistrzowie Miasta i Gminy Cieszanów Zdzisław Zadworny i Andrzej Szymanowski, dyrektorzy Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie. Na imprezę przybyła również żona zmarłego sportowca wraz z rodziną i uroczyste otwarcie XIII Memoriału im. St. Mazurka. Po rozpoczęciu zawodów pani Magdalena Mazurek w towarzystwie burmistrza MiG Cieszanów Zdzisława Zadwornego i dyrektora Ośrodka Kultury w Cieszanowie Wojciecha Świzdora udała się na cmentarz w Cieszanowie, gdzie złożyła wiązankę kwiatów i zapaliła znicze na grobie męża, sportowca i wspólnego człowieka. Ośrodek Kultury w Cieszanowie, który był głównym organizatorem turnieju, przygotował dla wszystkich zawodników biorących udział w zawodach, a było ich ponad stu ciepły posiłek. Organizatorzy składają podziękowanie dyrekcji Zespołu Szkół Publicznych w Dachnowie i Cieszanowie za pomoc w organizacji imprezy.

Turniej wiedzy pożarniczej

W dniu 14 marca 2006 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Dzikowie odbyły się eliminacje gminne Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej, w który wzięło udział 10 osób. Do powiatu zakwalifikowali się następujący uczniowie:

Grupa wiekowa szkoły podstawowej: Dawid Król i Rafał Broda

Grupa wiekowa gimnazja: Łukasz Pelikan i Krzysztof Szycz

Jury w składzie: Jabłoński Tadeusz, Rokosz Elżbieta, Leszek Król

Testy do turnieju przygotował Tadeusz Jabłoński sekretarz Oddziału Zarządu Gminnego ZOŚP w Starym Dzikowie. Każdy uczestnik turnieju otrzymał posiłek i nagrody ufundowane przez Urząd Gminy w Starym Dzikowie

FAŁSZYWY POLICJANT

W niedzielę 19 marca na drodze w Wielkich Oczach mężczyzna ubrany w polowy mundur przy pomocy policyjnego lizaka usiłował zatrzymać i kontrolować przejeżdżające samochody. Interesowały go szczególnie pojazdy z ukraińską rejestracją. W ten sposób, odstępując od wymierzania fikcyjnych mandatów, chciał wyłudzać pieniądze od niezorientowanych w polskich procedurach prawnych cudzoziemców. Jeden z zatrzymywanych kierowców powiadomił telefonicznie lubaczowską komendę policji. Przybyły patrol na drodze już nikogo nie zastał.

Wieczorem fałszywy policjant, tym razem zaopatrzony w siekiere, znowu przystąpił do kontrolowania akurat przejeżdżającego motorowozu. A gdy ten się zatrzymał został zaatakowany siekierą. Na szczęście kask na głowie uratował go od poważnych urazów a może nawet śmierci..

Poszkodowany rozpoznał napastnika i powiadomił o napadzie policję. Ujętym już nazajutrz rano napastnikiem okazał się mieszkaniec Wielkich Oczu – 22 - letni Michał S. z Wielkich Oczu. Czeką go oczywiście proces.

cd. str 1

KTO NA BURMISTRZA LUBACZOWA

borcze szranki stanie z pewnością jeszcze kilka innych osób. Już dziś wymieniany jest Zdzisław Cioch, Jerzy Zając, Stanisław Kusek, Jan Dorocicz. Niewykluczone, że wkrótce pojawią się kolejne nazwiska.

Pierwszy z nich Zdzisław Cioch – lubaczowianin jest prezesem Miejskiej Spółdzielni „SCH” oraz przewodniczącym Rady Miasta. Jako spółdzielca codziennie zdaje trudny egzamin. Mimo bowiem olbrzymiej konkurencji w handlu spółdzielnia prosperuje i nie zamyka sklepów. Dał się więc poznać jako utalentowany menadżer, kierując zespołami ludzi, wykazuje się taktem, kompetencją i odwagą. Nie było zaskoczenia, gdy zdobył mandat radnego a potem został wybrany przewodniczącym Rady Miasta. Zdzisław Cioch znający również doskonale problemy miasta byłby odpowiednim kandydatem na burmistrza. Problem jednak w tym, że nie jest on absolutnie zainteresowany tym stanowiskiem. Był ze spółdzielnią na dobre i na złe i chce nadal w niej pozostać. Co nie znaczy, że nie będzie angażował się nadal w życie miasta.

Realnym kandydatem jest Stanisław Kusek. Aktualny naczelnik Wydziału Organizacyjnego w Starostwie. Ten urzędnik dysponuje bogatym doświadczeniem w pracy samorządowej. Był przez dwie kadencje wójtem Gminy Lubaczów. Wprawdzie nie został wybrany na kolejną kadencję ale w pracy samorządowej jest profesjonalistą. Za jego kadencji – mówi jeden z urzędników - Urząd Gminy działał perfekcyjnie. Nie było mowy o omijaniu prawa przepisów czy o drogach na skróty. Nie był jednak wójtem pracującym z za biurka. Gdy obejmował Urząd tylko w Żaluzi był wodociąg i to tylko do PGR. A gdy odchodził wodociąg nie miała tylko Borowa Góra. Był nader wymagający wobec siebie jak też i wobec podległych sobie pracowników. Chociaż pojawiły się tylko pogłoski, że Stanisław Kusek będzie kandydował, a już niektórzy urzędnicy w magistracie poculi się zaniepokojeni perspektywą jego zwycięstwa w wyborach.

Niewykluczone, że powrotem na fotel burmistrza będzie zainteresowany Jerzy Zając, obecny naczelnik Wydziału Rolnictwa, Ochrony Środowiska i Geodezji w Starostwie. Również i on, chociaż nie został wybrany, odszedł z Urzędu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Pełniąc funkcje burmistrza przez dwie kadencje dysponuje bogatym doświadczeniem w pracy samorządowej. Ponadto przez okres ostatnich czterech lat bacznie obserwuje działalność aktualnego burmistrza i nie ukrywa, że ma o jego rządach bardzo krytyczne zdanie. Podkreśla m. in., że za kadencji J.W. Zubrzyckiego zatrudnienie w urzędzie wzrosło aż o 16 osób. Tym samym – twierdzi – burmistrz na utrzymanie urzędu w skali roku wydał o 900 tys. zł. więcej. Niepokoi go również bardzo wysokie zadłużenie miasta, przy równoczesnym braku znaczących inwestycji, które uzasadniałyby zaciągnięcie tak wysokich kredytów.

Wśród dalszych kandydatów wymieniany jest Jan Dorocicz. Ten radny prowadzący własną kancelarię porad prawnych należy do jednych z najaktywniejszych samorządowców. Poprzez pracę w różnych instytucjach znane są mu też problemy miasta.

Do jesieni jeszcze daleko i niewykluczone, że lista potencjalnych kandydatów na burmistrza Lubaczowa się zwiększy. Jednakże aspirujący do tej roli, aby skutecznie dotrzeć ze swoimi programami do potencjalnych wyborców, powinni ujawnić się jak najwcześniej. Czas bowiem nie pracuje



Z. Cioch



St. Kusek



J. Zając

cd. ze str. 3 KTO NA BURMISTRZA LUBACZOWA

na ich korzyść.

Już teraz z całą pewnością można powiedzieć, że akcja wyborcza będzie brutalna. Stanie się tak m. in. z powodu użycia w poprzednich wyborach stron internetowych do szkalowania niektórych kandydatów na burmistrza Lubaczowa. Inicjatorzy tej akcji pozostali anonimowi a śledztwo umorzono. Pozostało jednak przekonanie, że w akcji wyborczej każda metoda jest dopuszczalna i bezkarna. Można zatem kogoś obrzucać błotem bez obaw przed konsekwencjami. Mają o tym świadomość wszyscy potencjalni kandydaci. Znowu więc o Lubaczowie może być głośno w kraju i to z tej najgorszej strony.

Marian Ważny

W obronie tych, co chronią przyrodę

W Lubaczowskim znajduje się Południoworoztoczański Park Krajobrazowy o powierzchni 16237 ha oraz Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej o powierzchni 7654 ha. Ponadto 31574 ha zajmuje Roztoczański Obszar Chronionego Krajobrazu i na teren gmin Oleszycy i Stary Dzików rozciąga się część Sieniawskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. W pow. lubaczowskim znane są rezerwy przyrody; „Bukowy Las” pod Narolem stanowiący zespół buczyny karpackiej, „Jedlina” (gm. Cieszanów) – wyspowa stanowisko jodły, „Solokija” (gm. Horyniec Zdrój) – stanowisko jałowca pospolitego, „Źródła Tanwi” (gm. Narol) – zespół torfowisk i inne. Do tego należałoby dodać 34 użytki ekologiczne, ok. 100 pomników przyrody, Obszar Specjalny Ochrony Ptaków w gminie Cieszanów i Narol. W powstanie tego wszystkiego oraz w dzieło ochrony przyrody na tym terenie olbrzymi wkład pracy wniosła Dyrekcja Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemyślu.

Nowo powstałe władze przystąpiły do reformowania kraju. Chwała im za to. Reforma polega na naprawianiu tego, co źle funkcjonuje. Niepo-

koić muszą informacje, że reformatorzy biorą się za reformowanie tego, co działa bardzo dobrze, ma w dorobku niekwestionowane osiągnięcia. A takie ma Zespół Parków Krajobrazowych w Przemyślu. Pojawili się informacje, że ma być on połączony z innym tego typu zespołem pracującym w Krośnie. Zamiast decentralizacji władzy, będziemy mieli do czynienia z centralizacją, oddaleniem ośrodka decyzyjnego od miejsca, w którym



Stanisława Bańcarz i starostowie: Stanisław Bajda i Józef Michalik

te parki się znajdują. Nikt nie udowodni tego, że np. z Narola, Horyńca czy Lubaczowa jest bliżej do Krosna niż Przemyśla.

Zarząd Powiatu Lubaczowskiego postanowił bronić przed reformatorami tych, co chronią przyrodę. Wystosował pismo do Wojewody Podkarpackiego i wszystkich parlamentarzystów tego województwa, w którym „wyraża zaniepokojenie próbami reorganizacji służb, które tyle dobrego wniosły w dzieło ochrony przyrody”. Czytamy w tej opinii: „Trudno sobie wyobrazić, że w tak ważnym okresie, kiedy trzeba tworzyć plany ochrony obszarów Natura 2000, przygotowywać monitoring stanu siedlisk i gatunków, co będzie wymagało wielkiego wysiłku ze strony Dyrekcji Parków Krajobrazowych – podejmuje się próby dezorganizacji struktury zarządzania, która doskonale się sprawdziła w dotychczasowej działalności statutowej”.

Dyrekcja Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemyślu wspólnie z władzami samorządowymi pow. lubaczowskiego organizowała plenery malarskie i konkursy o tematyce ekologicznej, międzynarodowe spotkania z młodzieżą z Ukrainy, wystawy fotograficzne i inne imprezy. Po wytyczonych wspólnie z nadleśnictwami ścieżkach przyrodniczo – kulturowych, takich jak: „Za Niwą”, „Kobyle Jezioro”, „Bukowy Las”, „Horyniec – Nowiny Horynieckie”, „Na Łaszcze”, wędruje młodzież szkolna i turyści. Wytyczone też są i uczęszczane edukacyjno – przyrodnicze ścieżki rowerowe.

Dyrekcja Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemyślu wydała kilkanaście folderów, informatorów, przewodników, książek, które dobrze służą turystom i promują nasz region. W imieniu wojewody załatwia

wiele spraw administracyjnych wynikających z ustawy o ochronie przyrody. Uzgadnia projekty studiów i kierunków przestrzennego zagospodarowania gmin, opiniuje miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, itp. Zarząd Powiatu Lubaczowskiego nie może sobie wyobrazić „realizację wymienionych celów ochronnych, załatwianie spraw administracyjnych z zakresu ochrony przyrody, bez udziału i zaangażowania Dyrekcji ZPK w Przemyślu. Szeroko rozumiane bogactwo przyrodnicze i kulturowe ziemi lubaczowskiej, wskazuje na to, aby jednostka nadzorująca parki krajobrazowe miała swoją siedzibę w Przemyślu, z uwagi na bliskość obszarów chronionych”. Zarząd Powiatu wnioskuję także „by zaniechać prób reorganizacji dotychczasowej struktury zarządzania ochroną przyrody w naszym regionie, ponieważ Dyrekcja ZPK w Przemyślu udowodniła, że potrafi efektywnie wypełniać nałożone na nią obowiązki”.

Adam Łazar

„Uzdrowcie rany przeszłości – miłością”

Na zaproszenie władz samorządowych gminy 16 marca br. w Oleszycach gościła delegacja partnerskiego miasta - Szewczenkiwskiej Rejonowej Administracji w Lwowie.

Była to rewizyta, gdyż 3 marca we Lwowie przebywała delegacja władz Oleszyc; przewodniczący Rady Jacek Kopeć, burmistrz Maria Janowska – Placek, wiceburmistrz Zygmunt Mularz, radny Roman Puka, która omówiła zagadnienia związane z wspieraniem projektu „Polsko – ukraińska integracja poprzez naukę, tradycję i kulturę”. Miała możliwość zwiedzenia Cmentarza Łyczakowskiego i Orłąt Lwowskich, Wysokiego Zamku i innych zabytków Lwowa.

Warto przypomnieć, że 31 maja 2005 r. władze samorządowe tych miast podpisały umowę o współpracy i wspieraniu inwestycji przygranicznych w sferze kultury, oświaty, sportu, turystyki, infrastruktury komunalnej i drogowej.

Podczas tych marcowych spotkań uzgodniono realizację programu sąsiedztwa „INTERREG III TACIS/CBS”.

– W wyniku postanowień konferencji w Jalcie i Poczdamie w 1945 r. ustalono nowe granice państwa polskiego. Wiele ukraińskich rodzin z Oleszyc zamieszkało wówczas w miejscowości Riasne koło Lwowa. Zamieszkały tam też rodziny z innych miejscowości pow. lubaczowskiego. Zorganizowali się w Towarzystwo, które nawiązało kontakty z nami. Wcześniej były takie kontakty indywidualne między rodzinami i sąsiadami. Miejscowość Riasne jest obecnie dzielnicą Szewczenkiwskiej Administracji Rejonowej m. Lwowa. Syn Oresta Siryka, byłego mieszkańca Oleszyc – Zenowij Siryk pełni obecnie obowiązki mera Lwowa – wyjaśnia wiceburmistrz Oleszyc Zygmunt Mularz.

Jesteśmy sąsiadami. Od nas do granicy jest 60 km. Do was jeszcze mniej. Mój teść pochowany jest w Kobylnicy Wołoskiej i miałem dzisiaj okazję być na jego grobie. Mama mojego teścia pochowana jest w Przemyślu, a siostra mojej mamy w Szczecinie. Taki los spotkał wiele rodzin z tej i tamtej strony. Odwiedziliśmy dzisiaj także szkołę podstawową i gimnazjum w Oleszycach, masarnię w Suchej Woli, Szpital Powiatowy i Zespół Szkół w Lubaczowie. – powiedział na spotkaniu w świetlicy w Remizie Strażackiej Zinowij Mikołajowicz Kurilo – szef jednej z sześciu rejonowych administracji m. Lwowa.

– Po tych oficjalnych spotkaniach nadszedł czas na bezpośrednie spotkania uczniów naszych szkół, sportowców, zespołów artystycznych, strażaków, itp. Chciałbym przywieźć dyrektorów naszych szkół, by zobaczyli jak wygląda u was studniówka, bo u nas nie ma takiej tradycji – dopowiedział naczelnik Wydziału Oświaty z tego rejonu – Stefan Łynda. Już w kwietniu uczniowie Szkoły Podstawowej w Oleszycach zostaną gościnnie przyjęci przez rówieśników SP nr 92 we Lwowie. Przewidziano także organizację konferencji, mającej na celu wymianę doświadczeń pedagogicznych oraz spotkania biznesowych polskich i ukraińskich inwestorów. Odbywać się będą festiwale zespołów amatorskich, wspólne letnie obozy wypoczynkowe oraz wymiana doświadczeń między delegacjami młodzieżowymi.

Podczas spotkania w Oleszycach doszło do wymiany upominków. Delegacja ze Lwowa podarowała książkę o historii pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Burmistrz Maria Janowska – Placek przekazała album „Rok po odejściu”, poświęconemu Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z dedykacją do jego słów; „Uzdrowcie rany przeszłości – miłością. Niech wspólne cierpienie nie prowadzi do rozłamów, ale niech powoduje cud pojednania”. Oba partnerskie miasta zrobiły pierwszy krok w tym kierunku.

Adam Łazar

LANY WTOREK



„Śmigus-dyngus”- początkowo były to nazwy dwóch odrębnych obrzędów. Śmigusem zwano zwyczaj oblewania wodą głównie dziewcząt na wydaniu i młodych kobiet, a następnie dla wysuszenia smaganie ich zielonymi wierzbowymi witekami. Dyngusem natomiast zwano pochody młodzieży męskiej często w przebraniach, związane z wesolą kwestą świąteczną, z wyprasaniem wielkanocnych jaj i jadła, a niekiedy wymuszeniem datków pod groźbą przymusowej kąpieli. Śmigusowo-dyngusowe obrzędy były dawniej zwalczane jako praktyka pogańska, bezbożna, nieobyczajna i grzeszna. Ustawa synodu diecezji poznańskiej z 1420 r. nakazywała... „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągnąć”. Na szczęście obrzęd oparł się zakazom i przetrwał do naszych czasów. Stary zwyczaj ludowy oblewania się wodą obchodzony był w drugi (poniedziałkowy) dzień Wielkanocy. Poniedziałkowy... no to skąd **cieszanowski „Lany wtorek”**?

W moich latach chłopięcych i gdy potem w latach międzywojennych (1920-1927) uczęszczałem do Szkoły Powszechnej, nie było w Cieszanowie „Lanego poniedziałku” w drugi dzień świąt. Zawsze było to „Lany wtorek”, i tak się nazywał. Obydwa, pierwszy i drugi dzień Wielkanocy obchodzono solennie świątecznie i z powagą. Ludzie byli ubrani w odświętne stroje. Czas spędzali w kościele oraz na wzajemnych odwiedzinach i na goszczeniu się. Wtorek natomiast traktowano jako dzień półświąteczny. Ciężkich prac jeszcze nie podejmowano, jeszcze się odwiedzano po domach, dojadano i dopijano świąteczne resztki. We wtorek był czas na śmigusowo-dyngusową tradycję. Wg **Stanisława S. z Cieszanowa**... „Mieszkający w Cieszanowie przed wojną Rusini (obrzędki gr.-kat.) świętowali Zmartwychwstanie Pańskie przez 3 dni. Ponieważ w Cieszanowie i okolicy przed wojną było wiele związków małżeńskich mieszanych polsko-ukraińskich (ukraińsko-polskich), to niekiedy następowało przejęcie części zwyczaju z obrzędowości innej nacji czy religii. Być może z tego powodu w jakimś sensie uznano, że tradycję „Lanego” lepiej przenieść z 2-go na niejako 3-ci dzień świąt, i że dniem oblewaniem będzie wtorek...”

Wtorek poświęcony dla rzym.-kat. był to „budny” dzień; „budny”- czyli normalny, powszechny, codzienny. Chętnie przystali na to księża, by przesunąć „oblewano” i nie mącić poniedziałkowego dnia świątecznego nieobecnością żeńskiej młodzieży w kościele. Lokowanie oblewania we wtorek nie tamowało świątecznych, poniedziałkowych uroczystości, młodzież nie psociła w dzień święty, i nie dawało to pokusy do grzechu. Co by nie mówić, niektóre osoby nie życzyły sobie być oblanymi, a nie od dzisiaj obowiązuje zasada... „Nie rób drugiemu co tobie nie miło”. Jak mówi **Janina S. z Cieszanowa**... „Nie chciano w tym świątecznym czasie takich „zbereźnych” wybryków, Cieszanowianie nie chcieli być oblewani i oblewać w „godowych szatach.” Chciano by dziewczęta nie miały przeszkód w dotarciu do kościoła, tj. by w poniedziałek nie czatowano na nie za każdym węglem.

Jako dzieci wiedziliśmy, że nazajutrz we wtorek jest „Lejka”, i że lepiej jest wcześniej pierwszym wstać z łóżka, i by raczej lać, niż być oblanym. Najczęściej sen był silniejszy. Na szczęście rodzice praktykowali delikatne, dystygowane oblania, jedynie takie dla podkreślenia tradycji, na przykład skrapiali dzieci jeszcze na śnie wodą kolońską. Co to za woda? Woda, której dzisiaj darmo by szukać... encyklopedycznie- nazwa pochodzi od Kolonii- miasta w Niemczech (Nadrenia), a był to alkoholowy roztwór odpowiednio dobranych substancji zapachowych i aromatycznych, stosowany w celach kosmetycznych i higienicznych jako woda toaletowa. Należy dodać, że w okresie międzywojennym w każdym domu były więk-

sze i grube butelki po nafcie, atramencie, tranie, i właśnie również po wodzie kolońskiej. Te rzeczy kupowano na litry.

W przeciwieństwie do świątecznego poniedziałku, wtorek był dobrym dniem na psoty i zabawę, i na oblewanie się. A lano się nie na żarty, chlustano wodą, i od samego rana chłopcy legalnie czyhali na dziewczyny. Mieli uciechę gdy im się udało zawieść jakąś pod studnię i tu złać dokładnie. W tym korowodzie śmiechu, pisku i zabawy z obu stron, nie było litości czy zważania na jeszcze chłodne dni. Opowiada JS. ... „Przez otwarte drzwi domów zalewano ganki i kuchnie, lano po podłogach, a że nikt nie miał parkietów i dywanów (głina, w najlepszym razie surowe deski), więc nie czyniło to większych szkód i uchodziło płazem. Chłopcy chlustając z wiader za uciekającymi dziewczętami, pozostawiali po sobie zalane podłogi i ścień pełne wody.”

Ponieważ nie było plastiku, stąd wykorzystywano stosownie wszystko co kto mógł unieść, a więc wszelkiego rodzaju blaszane puszk i wiadra, zielone i brązowe szklane butelki. Nie było gotowych przyrządów do oblewania w sklepach. Chłopcy celowali więc w samodzielny wykonaniu różnych przyrządów do lania na większą odległość, i w tym okresie wszystko starali się przerobić na sikawkę. Oblewano się sikawkami z gałęzi czarnego bzu, sporządzanymi przez dzieci i młodzież męską. Po wydrążeniu białego czy nieco zdrewniałego miąższu ze środka i zaczopowaniu końców, dorobieniu „stępora”, czyli tłoka z nawiniętym dla uszczelnienia przedziwem z lnu, dobrze było całość wzmocnić obejmami lub drutem. Po naciśnięciu tłoka, woda tryskała małym przednim otworem na kilka, a w większych sikawkach nawet na kilkanaście metrów. Była to prowizorka, sikawka jednodniowego użytku, na szklanek wody, ale była. Były też sikawki większe, litrowe. Niektórzy mieli takie drewniane strzykawki, szpryce długie na pół metra, służące do robienia lewatywy chorym zwierzętom gospodarskim w przypadku zaparcia, np. koniom i krowom. Nie drewnianą a metalową, mógł posiadać jedynie weterynarz. Drewniane trzeba było odpowiednio konserwować, nasączać i suszyć, nie wytrzymywały długo.

Jak opowiada SS. ... „Dawniej w każdym domu woda stała w izbie we wiadrze, i jeszcze była przy nim chochelka lub garnuszek (gdyby się ktoś chciał się napić). W ten lany wtorek miałem wtedy może 8 lat, gdy mój brat po oblaniu go w pokoju kubkami wody przez dziewczęta, w odwecie wylatując za nimi przez kuchnię na pole, chwycił stojące w pobliżu pieca pełne wiadro wody przeznaczone dla celów kulinarnych. Nie zdążyły przy studni ponownie napełnić kubków, gdy cała zawartość wiadra wylądowała im na głowach. Skończyło się pojednawczo, siostra zaprowadziła je za parawan, niezbędny był ręcznik i podmiana niektórych części kobiecej garderoby. A potem już goszczono się na wesolo, przy gorącej herbacie i świątecznych ciastkach.”

Jak która matka zbytnio stawiała w obronie córki, która się za nią chowała, to i matce się wody dostało. Na ogół jednak matki cieszyły się mirem, i na nie ręki z kubkiem wody w tym dniu raczej nie podnoszono. Pamiętam, jak wyleciała z domu **Garbaczewska**, Rusinka, matka mego szkolnego kolegi **Myrona**. W obawie o zlanie jej córek **Milki i Zośki**, od progu krzyczała do nas „Oblewanka ju szczała! Oblewanka ju szczała!”, co miało oznaczać „nie obowiązuje, na dziś skończyła się, tyle”. Dawniej powiedzenie „bodajże szczeł” (zniknął, przepadł) było używane, a m.in. brało się to z tego, że jak rodziny miały po 6-ro i więcej (nawet 10-ro) dzieci, to i liczba kłopotów z nimi wzrastała, stąd też stosowano różne (od lepszych do takich) przekleństwa i lajania.

Cieszanowska tradycja śmigusa-dyngusa nie dotyczyła jedynie Żydów. **Zygmunt S.** z Nysy pamięta, że cieszanowski „Oblewany wtorek” był związany z dniem targowym... „Napełnialiśmy w tym dniu flaszki, naczynia i puszk, oblewali dziewczyny i wzajemnie siebie. Wówczas lał **Karol i Romek Palczyński**, **Władek Żdan** (wyjechał), **Tadek Krzaczynski**, **Stefan Hapun** (wyjechał). Ten ostatni w czasie oblewania uderzył mnie puszką po konserwie z wodą, trafił w rękę, przeciął mały palec. Do dziś mam krzywy, źle się zrósł. Ja z kolei oblałem wodą z naszego stawu **Rusina**, większego chłopca **Turczynowskiego**, który za to chciał mnie sprać. A że byłem małej postury, więc uciekałem a on gonił mnie wokół domu **Zaluskiej**. Pamiętam, że dzieci wołały do mojej mamy... „**Pani Winusiu!** **Pani Winusiu!** **Kaban Turko** bije naszego **Mundka!** **Mama** wypadła na ganek i z ganku przestała ostre i groźnie (również w brwiach) wezwanie by się od-czepił. Jako nauczycielka miała posłuchanie i wśród **Rusinów**, i byłem uratowany. Pamiętam że oblewali się też starsi kawalerowie i panny. Do pokoju **Maniusi Cencory** kawalerowie z wiadrami wskakiwali przez okno. **Maniusia** umiała się bawić i śmiać, miała szczególny humor i weselość. Żał mi, że już jej nie ma, że nie zawoła żartobliwie do mnie... „**Panie Zygmuncie! Podejść no Pan do płota!**”. Wielu już nie ma, zostały wspomnienia, i przynajmniej tych nam nikt nie odbierze.”

LANY WTOREK

Każda ulica rządziła u siebie... ci z Woli na Woli, z Żukowskiej u siebie, z Dachnowskiej rządzili od kościoła po pomnik i most, nasza ulica Dworska u siebie. Nie chodziliśmy oblewać się na inne ulice. Laliśmy **Wiśkę, Janę, Nuśkę, Ceśkę, Łodkę, Domkę** i in. Te przytoczyłem z uwagi na używane wówczas skróty imion, bo tak wołaliśmy wtedy na Jadwigę, Janinę, Czesławę, Domicelą. Swoją drogą, dziś dziwne imiona, nikt by tak dziś nie nazwał dzieci. Na Dworskiej uczestniczyli **Kopfy- Józek, Franek i Edek, Żdany, Tadek Derlat, Józek i Włodek Ciećkiewicz, Szajowsy- Marian, Edward i ja- Gienek, Wesołowski Bolek, Cencora Józek, Pałczyński Włodek, Józek Kaczor, Studencki Staszek** i in. Najsprawniejsi, zadziorni, szybcy i skrupulatni w laniu byli Kopfowie, Włodek i Tadek Pałczyńscy i Manek Szajowski (syn Piotra). Całe to oblewanie trwało kilka godzin rannych, i do obiadu. Chłopaki mieli uciechę gdy im się udało zaciągnąć dziewczynę pod studnię i tam ją zlać dokładnie. Wg JS. ... „Były i takie skrajności, że upatrzoną dziewczynę zawleczono do rzeki, do Brusienki, i tam ją solidnie moczono, ale to już wybryk nie pochwalać.” Która nie dostała z drewnianej szprycy, mogła być pławiona w stawku, sadzawce a nawet w korycie do pojenia bydła. Dlatego też, jeśli strachliwe dziewczęta musiały już w tym dniu wyjść z domu, to tylko w asyście matki. Tylko odważniejsze bez strachu i paniki, potulnie i z uśmiechem poddawały się tradycji i losowi, uznając, że im więcej wody wylewano na nie, tym większy był honor.

Nie było końca szamotaniu, gonitwom. Wszystko to działo się na wesoło, w radości i pełnym, szczerym uśmiechu. Zabawie towarzyszył wesoły krzyk i piski żeńskich głosów. Jak mówi JS. ... „Dziewczęta niby uciekały i chowały się po kątach, ale wstyd było zostać nie oblaną. Zostać dziewczyną „na sucho”, to w tym jednym jedynym dniu w roku zupełna porażka.” Była to więc też swoista forma wróżby; która dziewczyna dobrze nie polana, to i do zamążpójścia nie zdatna. Znaczyło to również, że dziewczyna ma powodzenie, tzw. wzięcie.

Jak opowiada **Jadwiga F.** ... „Przed wojną w **Oleszyczach**, za panieństwa mego i moich siostr, oblewanie odbywało się w drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy. Starsi i młodzież wracali z kościoła odświętnie ubrani, spacerkiem, a tu z pobocznych uliczek wyskakowali pochowani chłopcy z butelkami, a nawet z wiadrami. I na dziewczęta... im kto więcej kochał, to i więcej lał, jak by to od lania kochanie zależało. Trzeba było uciekać i chować się przed łobuzami. Moja matka opowiadała, że u nas w **Oleszyczach** starsi chłopcy złapali pannę i tak ją zlał że dziewczyna umarła. Nas- **Cichockie** chłopaki psikali wodą kolońską. Teraz inny świat. Jak do mnie do **Lubaczowa** przyjechały wnuczki z Gliwic i zobaczyły co się w **Lubaczowie** w ten dzień wyprawia, to cały dzień bały się wyjść na pole. W końcu nie wytrzymały i lały wodą przez okna. Tak szalały, aż było mokro w pokoju, i zbiły mi dużą, piękną wazę. Wybaczyla, cóż, młodość i obyczaj- siła wyższa, straty muszą być.”

Żydzi w Cieszanowie zaludniali Rynek, więc w Rynku nie było dziewczyn mieszczańskich i tym samym nie było „oblewańców”, choć studnia w rynku kusila co rusz uzupełniać braki wody. Ale Żydzi z zaciekawieniem przyglądali się naszej tradycji, i takim przyglądającym się gapiom mogło się przytrafić to co i innym. Jak wspomina **ZS.** ... „Nie mniejszy ubaw we

wtorkowym oblewaniu wynikał ze zmożenia Żyda, a głównie z wysłuchiwania jego złorzeczenia i lamentu. Tak to jest jak się mieszka w miasteczku w którym egzystują trzy nacje: Polacy, Rusini i Żydzi. Gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą.”

Gdy skończyliśmy szkołę powszechną i byliśmy cieszanowskimi seminarzystami w szkole średniej, już oblewaliśmy się ogłędnie. W jakimś sensie była to też forma zalotów, męskiej chwały i kobiecej uległości. Kochaj i lej. Jako kawalerowie odwiedzaliśmy koleżanki i kropiliśmy je wodą kolońską. Podobnie w domu, z braćmi oblewaliśmy siostry, ale zawsze w granicach umiaru i taktu, np. lekkimi psiknięciami z małej sikawkowej samoróbki, lub co najwyżej z garnuszka.

Opowiada **SS.** jak to w 1946 r. z bliską mu wówczas dziewczyną wybrał się na spacer w kierunku Woli... „Miałem w kieszeni balonik napełniony wodą. W pewnym momencie niby to chcąc poprawić jej rzekomo źle ułożony kołnierzyk żakietu, wyjąłem balonik i całą jego zawartość wycisnąłem za kołnierzyk bluzki. Dziewczyna stanęła na baczność jak wryta, jak przystawiony słup, a woda szybko pokonując nieszczelności pomiędzy bielizną, ciurkiem spłynęła na wylot na chodnik. Nasz spacer został przerwany, ale ponieważ jak to mówią „dobry żart tyńfa wart”, po przebraniu, znów wybrał się na Wole, tyle że już bez niespodzianek.”

Dawniej wraz z wiosną i świętami wielkanocnymi nadchodziła również oczekiwana przez chłopców możliwość chodzenia boso. W Cieszanowie dzieci bogatych rodziców chodziły przez cały rok w butach. Np. doktora **Zaleskiego** syn **Tolek**, buty miał. Boso nie chodziły też dzieci żydowskie, żydowscy chłopcy zawsze mieli na nogach obuwie. Pozostali chłopcy od wiosny chodzili boso, do szkoły też. Było to nierzadko wcale nie miarą biedy, ale w takiej samej mierze i szpanu, pokazania męskiej hardości i twardości. Każdy chłopak z wiosną chciał jak najszybciej móc wyjść boso. Chodzić na bosaka, to był rarytas, to było niejako wpisane w chłopięcą modę. Powstrzymywały nas stanowcze zakazy matek.

Zmiana tradycji oblewanej w wtorku na poniedziałek nastąpiła w latach powojennych. Opowiada **JS.** jak trudno było się od tego odzwyczaić... „Pamiętam że tak się w naszej świadomości zakorzenił „oblewany wtorek”, że gdy będąc już dorosłą dziewczyną po raz pierwszy usłyszałam czy też przeczytałam o „lanym poniedziałku”, to byłam skłonna uznać to za oczywistą pomyłkę. Byłam zdziwiona, gotowa byłam się kłócić, przekonywać i prostować błąd. Moje przekonanie, że cały świat się leje w „Lany wtorek” było pełne i niezachwiane.”

Dziś ta tradycja w dużej mierze nie jest podobna do tamtej. Jak słyszę, hordy wyrostków w plastikowymi wiadrami atakują w miejskich osiedlach wszystko co żywe, a z balkonów i pieter lecą przechodniom na głowy śmiercionośne plastikowe worki z wodą. Na przejeżdżające auta leją się strumienie wody, niekiedy pobranej z przydrożnego rowu (spróbuj nie zamknąć okna a będziesz pływał w aucie). Coraz częściej towarzyszą temu wrzaski i przekleństwa. Mało jest to podobne do wielkanocnego wesołego i dostojnego zarazem zwyczaju z czasów mojego dzieciństwa i dorastania. Nie ma już tych chłopców, tych dziewczyn, nie ma też **Wiśki, Ceśki, Domki, Nuśki, Łodki**... zostały wspomnienia.

Eugeniusz Szajowski

CENY ZIEMI IDĄ GWAŁTOWNIE W GÓRĘ

Rozmowa z wójtem Gminy Lubaczów **Romanem Krawczykiem**

Jakie mamy rolnictwo w gminie?

Jesteśmy typową gminą rolniczą. Grunty obejmują 49 procent obszaru gminy a lasy, pastwiska 51 procent. Ostatnio opracowaliśmy plan zalesiania. Jeśli zostanie wykonany on w 100 procentach to wówczas teren gminy będzie zalesiony w 70 procentach. Średnia wielkość gospodarstwa to 3,5 hektara i składają się od dwóch do 10 osób w wieku produkcyjnym. Również i na terenie naszej gminy mamy bezrobocie na wsi. Stąd co roku zwiększają się nasze wydatki na opiekę społeczną



Panuje opinia, że w gminie Lubaczów gwałtownie wzrasta zainteresowanie kupnem ziemi?

Potwierdzam tę opinię. Będąc już ósmy rok wójtem stwierdzam, że w ostatnich latach przybywa chętnych do zakupu ziemi. A szczyt zainteresowania

nastąpił w połowie marca. Przykładowo 15 marca do godziny 8, 30 otrzymałem aż cztery telefony od osób z powiatu zamojskiego zainteresowanych kupnem arealu o powierzchni 60 hektarów

A zainteresowanie miejscowych rolników?

Muszę przyznać, że bardziej zależy nam aby grunty kupowali miejscowi rolnicy a nie osoby z głębi Polski. Stąd też stoję na stanowisku aby Agencja Nieruchomości Rolnych ograniczyła praktykę sprzedaży ziemi w drodze przetargu. Przy tym systemie zwyciężają ci co mają duże pieniądze. A są nimi niestety osoby z Krakowa, Lublina.

Czy wobec tego jest zainteresowanie ziemią miejscowych rolników?

Chętnych by nie brakowało. Problem tylko w pieniądzu. A nasi rolnicy niestety nie dysponują gotówką. Tym samym nie może się porównywać do senatora z Lublina czy górnika, który kupił 70 hektarów ziemi, którą zalesia i w perspektywie zamierza mieszkając jak w puszczy.

A jak kształtują się ceny ziemi?

Hektar ziemi kształtuje się w granicach 4,5 tysiąca zł. z tendencją wzrostu do 7,5 tys. zł. Wyższe ceny występują w rejonie Budomierza i Krowicy. Decyduje o tym oczywiście bliska perspektywa budowy przejścia granicznego. Strona Ukraińska bowiem ostatecznie wyraziła zgodę na jego budowę.

Rozmawiał Marian Wazny

PATRIOTYCZNE DZIEJE RODZINY

Losy rodziny Wawrzynca Roznera /Lorenca/ z Rudy Różanieckiej były bogate i nader dramatyczne. Ojciec urodził w 1870 roku, przeżył 74 lat i dwukrotnie był wdowcem. Z piętki synów dwóch ginie z rąk niemieckiego okupanta a trzeciego mordują Polacy.

Wawrzyniec Rozner był pochodzącym z Mołdawii Austriakiem. Jeden z jego wnuków Zbigniew, szukając korzeni rodu, odwiedził rodzinną miejscowość dziadka, ale niestety śladów po przodkach już nie był w stanie się doszukać. Wawrzyniec trafił do Rudy Różanieckiej za sprawą barona Wattmana. Gdy służył w wojsku jako oficer, Wawrzyniec był jego ordynansem. Później baron zabiera go z sobą do Rudy Różanieckiej gdzie powierza mu funkcję lokaja a później gajowego. Wawrzyniec cieszy się względami barona. Bardzo często widywano ich razem i to rozmawiających po niemiecku. Pierwszą jego żoną była służąca u Wattmana. Wawrzyniec ma z nią pięciu synów; Wawrzyńca, Mariana /1900/, Florian, Jana, Józefa oraz córkę Marię /1902/.

Ojciec rodziny Wawrzyniec został zmobilizowany i wziął udział w I wojnie światowej. Gdy wrócił swej żony już niestety nie zastał gdyż zmarła. Rodzeństwo było więc bez rodziców. Rolę matki i zarazem gospodini przyjęła wówczas siostra Maria. Jako sieroty żyli wszyscy w nader trudnych warunkach. Dotknął ich głód, chłód i ubóstwo.

Wkrótce ojciec żeni się po raz drugi. Nie było to jednak szczęśliwe małżeństwo. Jego żona zachorowała prawdopodobnie na gruźlicę i w niespełna rok po ślubie umiera. Wawrzyniec znowu został wdowcem i przy szóstce dzieci było mu bardzo ciężko. Poznaje w Maziarni /przysiółek Huty Różanieckiej/ dziewczynę Marię z którą się żeni. Z trzeciego małżeństwa na świat w 1923 roku przychodzi Władysław i w 1929 Stanisław.

Najstarszy syn Wawrzyniec, mający takie samo imię co ojciec, jako chłopak za sprawą barona trafia do szkoły ogrodniczej. Po jej ukończeniu wraca do Rudy Różanieckiej, zakłada rodzinę i pracuje u barona jako ogrodnik. W czasie II wojny światowej zaciągnął się do partyzantki. Schwytany w Rudzie Różanieckiej przez kałmuków zostaje wywieziony do obozu w Majdanku. Szczęśliwie jednak stamtąd wraca. Z racji pracy u barona jako ogrodnik jest cenionym fachowcem. Umiejętności ogrodnicze zadecydowały, że po II wojnie rozpoczyna pracę jako kierownik a później dyrektor PGR w Łowczy Starej i Nowej. Tutaj też wybudował dom zamieszkał z rodziną.

Marian po powrocie jako żołnierz z I wojny światowej zostaje u barona gajowym. Trudno dociec co było powodem ale baron zwalnia go z pracy. Wprawdzie Wattman go się pozbywa, ale załatwia mu etat gajowego u swego przyjaciela w Wisienice pod Lwowem. Stąd w 1940 roku z całą rodziną zostaje wywieziony na Sybir. Ale w 1946 roku wszystkim szczęśliwie udało mu się wrócić do Rudy Różanieckiej gdzie kupuje dom, zakłada rodzinę i prowadzi małe gospodarstwo.

Kolejny syn Florian w dwudziestolecie międzywojennym pełnił służbę wojskową w kawalerii. Po powrocie z wojska w Rudzie Różanieckiej się ożenił i z braku pracy wyjechał na zarobek z żoną aż na Łotwę. Wraca w połowie sierpnia 1939 roku. W przededniu 1 września zostaje

zmobilizowany i w trzecim dniu wojny transport w którym się znalazła jego jednostka został zaatakowany przez niemieckie samoloty i Florian zginął. Spoczywa na cmentarzu w Jarosławiu w zbiorowej mogile wraz z ośmioma żołnierzami. W czasie wojny umiera jego żona i jedyny syn zostaje sierotą.



Stanisław Rozner

Trzeci z braci Jan w dwudziestolecie międzywojennym był robotnikiem leśnym u barona. W czasie wojny zaciągnął się do AK. Zginął w czerwcu 1944 roku w operacji partyzanckiej nad Tanwią w Puszczy Solskiej osierocając trzy córki. Spoczywa na cmentarzyku partyzanckim w Rudzie Różanieckiej.

Józek tuż po I wojnie światowej powołany do wojska wraca ze służby w stopniu kaprala. I również przenosząc się z rodziną do leśniczówki w Plazowie pracuje u barona jako gajowy. Dopiero w czasie okupacji niemieckiej wraca do rodzinnej wsi i zaciąga się do AK. Wśród współtowarzyszy broni wyróżniał się odwagą. W życiu kierował się wielką odpowiedzialnością za innych. Nieprzypadkowo obejmuje dowództwo drużyny AK. W Rudzie Różanieckiej mówiono o nim to człowiek honoru! Ale jego cechy charakteru czyniły go niewygodnym dla niektórych ludzi nawet z konspiracji. Niestety w dramatycznych powojennych miesiącach niektórzy z wczorajszych partyzantów zaczęli się sprzeniewierzać patriotycznym ideałom. Józek takimi postawami gardził a nawet je napiętnował. Z tych też powodów stał się niewygodny. Znaleźli się ludzie, którzy postanawiają się go pozbyć.

Józef niezależnie od służby w partyzantce, po przejściu w 1944 roku frontu ponownie został gajowym i wraz z żoną wrócił do leśniczówki w Plazowie. Jednego dnia jednak podstępnie zwabiono go w zasadzkę. Przekazano mu wiadomość, że Niemcy z lasu nie zdołali wywieść wszystkiego wcześniej ściętego drzewa. W związku z tym zachodzi konieczność aby natychmiast przybył i podjął decyzję czy to drzewo mają przywieźć do tartaku. Józef niczego się nie spodziewając podążył w tym kierunku. A oprawcy już tam na niego czekali.

Aby nie było słychać odgłosu strzału, nie użyto broni, tylko Józka brutalnie uduszono. A zwłoki pchnięto w krzaki. Po Rudzie Różanieckiej rozeszła się wieść, że Józef zginął. Nie było jednak niezbitych dowodów, że został zamordowany. Ale wszelkie poszukiwania nie dawały rezultatu. A tu nadchodziła zima. Wreszcie Józka znaleziono zamrożonego i zwinętego w kłębek. Ciało, ze względu na rozkład, już do mieszkania nawet nie wnoszono. Do dnia pogrzebu zwłoki spoczywały na boisku w stodole. Śmierć Józka była szokiem dla mieszkańców Rudy Różanieckiej jak i jego rodziny. Bliscy mu ludzie postanawiają się rozprawić z jego mordercami. Wprawdzie wykonawcami wyroku byli ludzie spoza Rudy Różanieckiej, to podejrzenie jako inspi-

tora zbrodni padło na L. osobę również z partyzantki, która w czasie okupacji wraz z rodziną przybyła do Rudy Różanieckiej. Dom L. znalazł się pod obserwacją. Jednego wieczoru gdy zauważono, że w mieszkaniu jest sam a jego matka wyszła z bańką po mleko, dwóch mężczyzn wkroczyło do mieszkania i zastrzelili L. Wychodząc jednak z domu natknęli się na wracającą z mlekiem matkę. Mieli świadomość, że grozi im zdemaskowanie. Dlatego też strzał padał też w kierunku matki i kobieta ginie. Podobno pogrzeb w Plazowie Józka odbył się w tym samym dniu co pogrzeb L. Natomiast kobieta została pochowana na cmentarzu w Cieszanowie. Józek osierocił trójkę dzieci. Z trzecim żoną była w ciąży.

Jedyna siostra Maria miała wyjątkowo ciężkie dzieciństwo. Jak już wspomniano, gdy umiera im matka na niej spoczywa trud opieki nad młodszym rodzeństwem. Wychodzi za męża i aż do wybuchu II wojny światowej pracuje u barona w pralni. W czasie okupacji jej mąż trafia do partyzantki a córka Hela w leśnym oddziale była sanitariuszką.

Do AK zaciągnął się również Władysław. Gdy jednego dnia, aby zaspokoić głód, z lasu przybył do domu, niespodziewanie na podwórzu pojawili się kałmucy. W ostatniej chwili udało mu się z karabinem uciec na strych stajni. Tutaj aż przez cztery doby się ukrywał. Domownicy szparą w ścianie podawali mu cienkie kromki chleba a mleko przy pomocy rurki. Władysław bierze udział w operacji partyzanckiej w Puszczy Solskiej. W trakcie obławy nad Tanwią, zamaskowany w drapakach niemal cudem ocalał. Władysław mający w tej chwili 83 lat mieszka w Rudzie Różanieckiej. Stan jego zdrowia jest bardzo ciężki. Spotkał go wylew i z trudem kontaktuje się z domownikami.

Najmłodszym z Roznerów jest urodzony w 1929 roku Stanisław. Oczywiście był za młody aby trafić do partyzantki. Służąc w latach pięćdziesiątych w wojsku skończył szkołę podoficerską. Po powrocie z wojska wraca do rodzinnej wsi, kupuje plac, buduje dom, zakłada rodzinę i ma trzech synów. Aż do przejścia w 1982 roku na wcześniejszą emeryturę pracował w GS Narol jako magazynier. Należy do gorliwych czytelników książek i gazet.

Gdy Niemcy zajęli Rudę Różaniecką z miejscą zainteresowali się mającą austriackie korzenie rodziną Roznerów. Na wszystkich zaczęli wywierać naciski aby podpisali wolkslistę /listę lojalności/. Wszyscy jednak zdecydowanie odmówili. Tylko najmłodszy Stanisław jako chłopak podstępem został zmuszony do jej podpisania. Ale już po miesiącu, gdy przejrzał z miejsca zdecydowanie się z tej listy wycofał.

Wojna była wielkim egzaminem charakterów. W swej przeważającej większości nasi rodacy w godzinach próby pozytywnie go zdawali. Niestety nie brakło wyjątków, ludzi, którzy kierowali się tylko wolą przetrwania, unikania ryzyka a nawet byli lojalni wobec okupanta. Stąd też tym bardziej zadziwia nas i budzi wielki szacunek rodzina Roznerów. Odmawiając współpracy z Niemcami, a więc z ludźmi o wspólnym rodowodzie znaleźli się w wyjątkowo groźnej sytuacji. A mimo to nie tylko, że nie stchórzyli, to jeszcze wzięli czynny udział w konspiracji, za co trzech z nich, przeplaciło życie osierocając dzieci.

Marian Ważny

20 lutego

W Cieszanowie nieznani sprawcy włamali się do samochodu Janusza Z i skradli radioodtworacz wartości 1000 zł.

26-27 lutego

Szymon W. z **Hurcze** Bożenie P. i Adamowi B. z tej miejscowości skradł przewody elektryczne.

27 lutego

W Lubaczowie / ul. Mickiewicza/ nieznani sprawcy przez wyrwanie kłódki włamali się do piwnicy Haliny A. z której dokonali kradzieży roweru górskiego „Grand” wartości 500 zł.

28 lutego

W Krowicy Samej nieznani sprawcy poprzez wyrwanie przewodów i uszkodzenie regulatora dokonali zniszczenia rozdzielni prądu. Właściciel Krzysztof M. z Bełzca poniósł straty w wysokości 700 zł.

3 marca

Na trasie Ruda Różaniecka – Kowalówka Jacek K. z **Rudy Różanieckiej** kierujący samochodem Peugeot na oblodzonym odcinku drogi zjechał na lewo i uderzył w ciężarówkę. Witold R. doznał obrażeń.

3 – 4 marca

W Lipsku nieznani sprawcy dokonali włamań do kawiarni „Mega” Dariusza S. i dokonali na sumę 450 zł kradzieży papierosów i alkoholu.

Jan F. z Kobylnicy pod adresem Marianny F. kierował groźby pozbawienia życia i spalenia zabudowań.

Latem 2005 Zenon J. z Lubaczowa wprowadził w błąd Mariana S. z **Ułazowa**. Bezpłatnie na opracowanie projektu modernizacji obory pobrał od niego zadatek w wysokości 1110 zł.

Grzegorz K. z **Lubaczowa** i Jan C. z **Załuża** sfalszowali umowę kupna – sprzedaży samochodu Renault i posłużyli się nią w Wydziale Komunikacji Starostwa w Lubaczowie.

4 marca

W Starym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu „Nissan”. Andrzej B. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,20 promila alkoholu.

W Baszni Dolnej piekarz Paweł S. w czasie pracy na nocnej zmianie zasnął i zmarł. Wiesław Sz. Z Narola zbył kombajn, który był objęty umową z Bankiem Pekao SA

5 marca

W Lubaczowie z klatki schodowej na Osiedlu Jagiellonów nieznany sprawca Pawłowi K. skradł rower.

6 marca

W Opacie na skutek pożaru częściowemu spaleni uległ drewniany budynek Adama S.

W Lubaczowie w okresie 2004 – 2006 Szymon W. z Hurcze wprowadzał do obiegu narkotyki / marihuane, amfetamine./

8 marca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława P. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,20 promila alkoholu.

W Lubaczowie na ulicy Partyzantów nieznany sprawca, po uprzednim włamaniu się, Tomaszowi W. skradł samochód Alfa Romeo wartości 45 800 zł.

9 marca

W Krowicy Lasowej Tadeusz H. kierując UW Polo potrafił pieszego Krzysztofa G.

W Starym Dzikowie miał miejsce pożar obory. Jej właściciel Ryszard S. poniósł straty w wysokości 18000 zł.



W dniu 29 grudnia ub. roku w barze w **Starym Lublińcu** Piotr T. z tej miejscowości bijąc Roberta K. spowodował wyłamanie u swej ofiary siekaczy górnych.

11 marca

Jacek K. z **Dąbrowy** sfalszował umowę kupna – sprzedaży samochodu Toyota i na jej podstawie zarejestrował pojazd w Wydziale Komunikacji Starostwa w Lubaczowie.

W Lubaczowie obok delikatesów „Centrum”, na skutek zatrzymania akcji serca, po bardzo dużym nadużyciu alkoholu nastąpił nagły zgon Marka M.

11- 13 marca

W Lubaczowie poprzez wybiecie szyby w samochodzie Ford Sierra nieznany sprawca zabrał dowód rejestracyjny, umowę kupna – sprzedaży zawartą przez Józefa C. z Wojciechem S.

14 marca

W Lubaczowie w restauracji „Feniks” nieznani sprawcy pobili mieszkańca Lubaczowa Tadeusza F.

W Lubaczowie na ulicy Kazimierza Wielkiego nietrzeźwy kierowca Fiata 126p Marian G. z **Opaki** spowodował kolizję drogową.

Stanisław R. z Krowicy Hołodowskiej z lasu Leśnictwa Budomierz dokonał wyrębu i kradzieży 3,84 m³ drewna dębowego wartości 1154 zł.

15 marca

W Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej podczas cofania samochodu Seat Mariusz L. z Lisich Jam potrafił pieszego Jana P.

W Lubaczowie poprzez przełamanie zabezpieczeń informatycznych komputera własności Tomasza G. prowadzona była aukcja na stronach internetowych Allegro i dokonano zakupu telefonu komórkowego, nagrywarki. W efekcie Tomasz G. narażony został na zapłatę 83 zł. kosztów.

17 marca

W Załużu nieznani sprawcy pobili Kazimierza K.

W Dachnowie Adam K. z Futor dokonał kradzieży Łukaszowi K. przęsła ogrodzeniowego wartości 300 zł

18 marca

W Rudzie Różanieckiej Roman W. dokonał z lasu kradzieży 1,50 m³ drewna olchowego wartości 98 zł.

W Oleszycach Wojciech K. z tej miejscowości podlegał do zabójstwa Artura R. z Oleszyc. Lidia S. i Witold C. z Osiedla Mazury w Lubaczowie na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów dokonali wyrębu i kradzieży 1,3 m³ drewna olchowego wartości 84 zł.

Robert H. z Hurcza

Krzysztof R. z Lubaczowa sfalszowali umowę kupna sprzedaży samochodu UW Passat i posłużyli się nią w Wydziale Komunikacji Starostwa w Lubaczowie.

19 marca

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Zbigniewa B. z Borowej Góry W wydycha-

nym przez niego powietrzu było 3 promila alkoholu.

Marzena S. i Stanisław S. z **Dąbkowa** sfalszowali umowę kupna – sprzedaży samochodu Audi i posłużyli się nią w Wydziale Komunikacji w Starostwie w Lubaczowie.

Na trasie Żmijowiska – Wielkie Oczy Michał S. ze **Żmijowisk** pobił Łukasza S.

20 marca

Lidia N. z **Dąbkowa** w 2004 roku przywłaszczyła sobie sprzęt komputerowy wartości 1587 zł., będący własnością Bogdana G.

21 marca

W Wielkich Oczach Arkadiusz K. jadąc samochodem na oblodzonym zakręcie wpadł do rowu. Pasażerka Beata K. doznała obrażeń.

22 marca

W Lubaczowie z szatni LO nieznany sprawca podczas lekcji WF Bartłomiejowi S. skradł telefon komórkowy wartości 300 zł.

W sanatorium KRUS w Horyńcu Zdroju nieznani sprawcy Zofii J. i Marzenie A. skradli 958 zł.

W Narolu od 2004 roku Jarosław K. uchyla się od płacenia alimentów na rzecz swej córki Roksaney K.

23 marca

W Nowym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Krzysztofa B. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,50 promila alkoholu.

24 marca

Patrol policji do kontroli drogowej zatrzymał w **Oleszycach** fordą modeno z poznańską rejestracją. Okazało się, że w bagażniku samochodu było 460 kartonów papierosów bez polskich znaków akcyzy a także alkohol. Wartość towaru – 30 tysięcy zł.

25 marca

W nocy w kompleksie leśnym w okolicy **Krowicy Hołodowskiej** strażnik leśny powiadomił policję, że dwaj mężczyźni kradną drewno.

Policjanci z Lubaczowa dogonili obu złodziei, którzy podczas zatrzymywania byli wyjątkowo agresywni i zaatakowali policjantów. W tej sytuacji jeden z funkcjonariuszy oddał strzał ostrzegawczy w powietrze. Złodzieje: bracia Mieczysław i Stanisław R. trafili do aresztu. Oprócz zarzutu kradzieży drewna z lasu policja przedstawi im zarzuty czynnej napaści na policjantów i kierowanie pod ich adresem groźb karalnych.

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zenona M. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,40 promila alkoholu. Pijany kierowca roweru Jan F. zatrzymany został również w Krowicy Hołodowskiej. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,40 promila alkoholu.

W marcu Marcin K. z **Lubaczowa** przywłaszczył sobie telefon komórkowy oraz przenośny komputer Marcina K. z Lubaczowa.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Piotr Zaborniak, Wojciech Świzdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-Druk, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl

KAPITAN IGNACY CZAJKA – SYLWETKA ŻOŁNIERZA

24 kwietnia mija czwarta rocznica śmierci Stanisława Czajki, zasłużonego lotnika RAF, kapitana Polskich Sił Powietrznych, który w wieku 84 lat zmarł w Londynie. Stanisław Czajka urodził się 12 stycznia 1918 roku w Cieszanowie.



Wczesnie stracił rodziców, a jego wychowaniem zajął się bezdzietny stryj Michał Czajka z żoną. Wybuch II wojny światowej przerwał jego studia medyczne we Lwowie. Nie zdążył się nawet pożegnać z bratem Marcinem gdyż w 1939 roku powołany został do wojska i trafił do 24 pułku artylerii lekkiej w Jarosławiu. Po licznych próbach udało mu się opuścić okupowaną Polskę i przez Węgry, Rumunię dostał się do Grecji.

Tam otrzymał pomoc i możliwość wyjazdu do Francji a później do Wielkiej Brytanii. Skierowany został na szkolenie pilotów wojskowych. W lataniu miał już pewne doświadczenie, gdyż przed wojną należał do Klubu Szybowcowego we Lwowie.

Będąc w szkole lotniczej nr 8 w Montrose w Szkocji za uzyskanie bardzo dobrych wyników w lataniu na samolotach Westland Lysander i Hawker Hurricane otrzymał wyróżnienie „Skrzydła RAF-u”. Pod koniec 1941 roku w randze podporucznika został skierowany do Dywizjonu 302 /Poznańskiego/ gdzie odbywał loty na samolocie myśliwskim Spitfire na Francję i Krajami Bene-

luksu. Od marca 1942 roku latał z powodzeniem także w innych dywizjonach, by w czerwcu powrócić z radością do Dywizjonu 302. Było to niezwykle wyzwanie dla młodego lotnika, polegające na nalotach na Francję w dużych formacjach, zabezpieczaniu konwojów i atakach na statki wroga na wysokości masztu. Tutaj mógł się wykazać swoimi umiejętnościami i odwagą. Wracając z misji z nad Kanału La Manche w kwietniu 1943 roku Ignacy Czajka został ranny w lewe ramię i na moment stracił przytomność. Gdy się ocknął, zorientował się z pozycji słońca, że leci w kierunku bazy. Nad hrabstwem Kent zgasił mu silnik – pilot nie stracił zimnej krwi i wykorzystując swe umiejętności szybko i skutecznie wylądował szczęśliwie. Odnalazł go miejscowy farmer i odwiózł do szpitala. Do latania powrócił dopiero w listopadzie 1943 roku.

W maju 1944 roku został przeniesiony do Dywizjonu 309 /Ziemi Czerwieskiej/ a następnie od września 1944 roku do marca 1945 latał w Krakowskim Dywizjonie 308. Jako kapitan Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii Ignacy Czajka został odznaczony „Krzyżem za męstwo i odwagę” / Cross of Valour and two Bars/.

Do kraju nie wrócił, zdemobilizowany w 1945 roku pozostał w Londynie gdzie założył rodzinę i zmienił nazwisko na Charles Duga – Chapman /druga część to nazwisko żony/. Prowadził do emerytury w 1966 roku dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, w którym pod koniec jego kariery zawodowej pracowało 700 osób.

Otrzymywał z rodziną w kraju kontakt listowy i telefoniczny. Jedyny raz odwiedził Polskę w maju 1991 roku już jako schorowany starszy człowiek. Ze swoim bratem i najbliższą rodziną spotkał się wówczas w Warszawie. Do Cieszanowa nie miał siły dojechać...

Opracował Piotr Czajka



Oznaka 302 Dywizjonu

V Plebiscyt na Najpopularniejszego i Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej rozstrzygnięty

W auli Zespołu Szkół w Oleszycach 31 marca br. została rozstrzygnięta piąta edycja plebiscytu na najlepszego i najpopularniejszego sportowca i trenera Ziemi Lubaczowskiej za 2005 r. Zdecydowały o tym wyniki 834 nadesłanych kuponów do organizatora plebiscytu – Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie.

Najlepszym i najpopularniejszym sportowcem Ziemi Lubaczowskiej – spośród 47 nominowanych – okazała się biegaczka średnich dystansów i biegów przełajowych, uczennica gimnazjum w Młodowie – Magdalena Sioma, która zdobyła 1767 punktów. Kolejne miejsca zajęli: Lesław Latuszek (piłka nożna- 878 p.), Przemysław Dec (732 p.), Barbara Fedyk (389 p.-oboje lekkoatletyka) i Michał Gontarz (369 p. -siatkówka).

Wśród 15 trenerów biorących udział w plebiscycie zwycięzcą okazał się Leon Sioma, zdobywając 1679 punktów. Wygrał przez Zenonem Wójciakiem (1286 p.) i Mirosławem Soplem (1190 p.). Obaj są trenerami piłki nożnej w Lubaczowie.

Zwycięzcy ci otrzymali z rąk starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, wicestarosty Adama Sobczaka, wiceburmistrza Lubaczowa Krzysztofa Szpyta i wójta gminy Lubaczów Romana Krawczyka cenne nagrody. Otrzymali je także wylosowani przez Adama Sobczaka uczestnicy plebiscytu, którzy wypełniali kupony konkursowe.

Plebiscyt ten organizowany jest przez Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Zwycięzcami poprzednich edycji plebiscytu byli w kategorii sportowców: Alicja Brząkała (za 2001 r.), Agnieszka Sioma (za 2002 r.), Marcin Rogowski (za 2003 r.) i Łukasz Pietrasiewicz (za 2004 r.). W kategorii trenerów w kolejnych latach zwyciężali: Czesław Stankiewicz, Jan Artymowicz, Mikołaj Mach, Witold Zaborniak.

Podczas i po plebiscycie powiedzieli;

Starosta lubaczowski **Józef Michalik**: - Głosami mieszkańców naszej ziemi ocenieni zostali sportowcy i trenerzy, którzy osiągnęli w roku ubiegłym najlepsze wyniki. Wdzięczni jestem trenerom, że szlifują talenty w różnych dyscyplinach sportu. Ta ćwicząca młodzież jest wizytówką na-

szego powiatu, dobrze promują nas w kraju i za granicą. Przypomnę, że w Lubaczowie urodził się kilkakrotny mistrz olimpijski i świata w chodzie – Robert Korzeniowski.

Wicestarosta lubaczowski **Adam Sobczak**: - Poprawia się baza sportowa w powiecie. Oddane zostały do użytku w ostatnich latach nowe hale sportowe w Lubaczowie, Cieszanowie, Baszni Dolnej. Budowane są sale gimnastyczne i hale sportowe w Horyńcu Zdroju, Rudzie Różanieckiej, Oleszycach. Rozpoczniemy także budowę krytego basenu pływackiego w Lubaczowie.

Wójt gminy Lubaczów **Roman Krawczyk**: - Cieszę się, że ten lubaczowski sport rozwija się. Nie tylko poprawiamy bazę sportową, ale także w budżetach samorządowych znajdujemy coraz więcej pieniędzy na sport. Lepiej, że młodzi ćwiczą w salach sportowych, grają na boiskach, niż mieli by być pod sklepem.

Jestem pełen uznania dla nauczycieli, którzy oprócz lekcji wychowania fizycznego, w swoim wolnym czasie i społecznie pełnią funkcje trenerów w różnych sekcjach i klubach sportowych.

Najpopularniejszy trener **Leon Sioma**: - Sportem zainteresowali mnie nauczyciele wf Jurek Furgała i Władzio Zmurko w SP nr 1 w Lubaczowie. Poszedłem później do Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyślu, by trenować lekkoatletykę w Czuwaju Przemyśl. Na mistrzostwach Polski byłem raz czwarty, raz drugi. Chciałem ukończyć szkołę średnią w Rzeszowie i tam trenować w Resovii. Stało się inaczej. Ukończyłem Technikum Samochodowe w Ropczycach. Nie zrezygnowałem z biegania. Biegamy codziennie w zimie i lecie rodzinnie, czyli biegam z dwoma córkami. Magdzie, która wygrała tegoroczny plebiscyt jest w kadrze wojewódzkiej młodzieży. Wdzięczny jest żonie, która po każdym treningu musi pracować nasze spocone dresy. W najbliższym czasie wystartujemy w „Błękitnej wstędze Sanu”.

Adam Łazar

KOBIETY OŻYWIAJĄ WIEŚ

W tradycyjnej wsi rola kobiety ograniczała się do gotowania, sprzątania i zajmowania się dziećmi. Niezależnie od tych obowiązków na jej głowie był obrządek inwentarza a więc karmienie i dojenie krów oraz wykonywanie wspólnie z mężczyznami niemal wszystkich prac związanych z prowadzeniem gospodarstwa. Gdy panowie wieczorem szli na sąsiedzkie pogawarki



albo na piwo dla kobiet zaczynała się druga zmiana pracy.

Również zdobycze cywilizacyjne jakie trafiały na wieś w pierwszej kolejności związane były z ułatwieniem pracy mężczyznom a nie kobietom. Najpierw więc pojawiały się traktory i inne maszyny rolnicze a dopiero później dożarki i pralki. Głową rodziny był mężczyzna i w związku z tym on podejmował często apodyktyczne, nie licząc się przy tym ze zdaniem kobiet decyzje.

W miarę postępu, inwazji telewizji w tym i satelitarnej życie kobiet zaczęło się zmieniać na lepsze. Szczególnie w ostatnich czasach pod tym względem mamy do czynienia z gwałtownymi zmianami. Kobiety uświadamiały sobie, że wiedzą, doświadczeniem życiowym wcale nie ustępują mężczyznom. Stąd też one zaczęły przewodzić w życiu wielu wsi. Czynnikiem to poprzez Koła Gospodyń Wiejskich. Eksplozję swoistej aktywności kobiet widzimy w gminie Cieszanów. Na jej terenie działa aż sześć aktywnie pracujących kół KGW. Panie zrzeszone w tej organizacji prowadzą bogatą i

różnorodną działalność. Organizowane są kursy gotowania, szycia, pieczenia, profilaktyki zdrowotnej. Przy tym zajęcia prowadzone są ciekawie i w formie urozmaiconej. I tak kursy gotowania nie ograniczają się do suchych wykładów, ale połączone są z degustacją a nawet jak to miało miejsce w Dachnowie z pokazem nakrywania do stołu. A KGW w Nowym Siole zorganizowało nawet dwa szkolenia komputerowe, w których uczestniczyło 16 pań. Mają też miejsce spotkania z ciekawymi ludźmi. O niekonwencjonalnych formach leczenia mówił bioenergoterapeuta na spotkaniu w Żukowie.

Ale życie to nie tylko praca i nauka. Niezbędny jest też relaks. Stąd w Nowym Siole, Kowalówce, Nowym Lublińcu i Dachnowie z inicjatywy pań z KGW zorganizowane zostały kuligi. Panie zrzeszone w KGW życie wsi wzbogacają również poprzez organizowanie różnych świąt i uroczystości. Tradycją już stały się imprezy związane z Dniem Dziecka, Babci i Dziadka, Dnia Matki. Niezwykłym powodzeniem cieszyła się przygotowana przez KGW z terenu gminy zabawa karnawałowa „Smaczny pączek”. Podziwu dla niej nie kryli obecni akurat goście z Węgier. Panie nie zapomniały też o pensjonariuszach Środowiskowego Domu Samopomocy w Cieszanowie, dla których przygotowały degustację pączków i wspólne śpiewanie piosenek ludowych.

Bez współudziału pań z KGW trudno teraz sobie wyobrazić takich świąt gminnych jak dożynki czy „Dni Cieszanowa”. To one wówczas organizują różnorodne pokazy, degustacje regionalnych dań, smakołyków i wypieków.

Aspiracje pań zaczęły sięgać dalej, poza wiejskie a nawet gminne opłotki. 26 stycznia br. delegacja KGW z Nowego Sioła w składzie Beata Kędzior, Halina Szałańska i Beata Malec gościła w Diost na Węgrzech. Tutaj panie z własnych produktów przygotowały około 1500 pierogów ruskich, z kapustą i kaszą gryczaną. Rarytasem okazał się też przygotowany przez polskie gospodynie napar z suszonego kwiatu lipy z sokiem malinowym.

Godny uznania jest również pietyzm pań dla ludowych tradycji. Oto w Żukowie przez szereg zimowych wieczorów u Lucyny Majewskiej odbywało się tradycyjne darcie pierza. Na zakończenie miała miejsce biesiada. Na stół trafiło 150 bułeczek i inne przysmaki. Panie prowadzą kronikę filmową własnej działalności. Dlatego też cała impreza była dokumentowana kamerą cyfrową. Z kolei w SP w Niemstowie zorganizowana została wystawa rękodzieła ludowego. Aktualnie panie przygotowują się do „Świątecznego kiermaszu”, który odbędzie się w Niedzielę Palmową na rynku w Cieszanowie. Aktywność społeczna kobiet w gminie Cieszanów to swoisty znak czasu. To dzięki nim życie nabiera barw. Przepędzają ze wsi nudę, marazm Udowadniają, że oprócz pracy ważna jest również sfera ducha. A więc kulturalne formy spędzania wolnego czasu w tym relaks i rozrywka.

Marek Wrzos

Red. Marian WAŻNY -- KRESOWIAK GALICYJSKI.

W nr.111 Kresowiaka Galicyjskiego zamieścił Pan niezwykle ciekawy art. „NAROLSKI FENOMEN” o naszych narolskich przedsięwzięciach, przyznać muszę, że sam nie wiedziałem o wielu poczynaniach, oraz zaangażowanych w ich realizację ludziach. Jak zawsze, gdy pisze Pan o Narolu - rozesłałem kilkanaście egz. Kresowiaka kolegom i znajomym w Polsce oraz zamieszkającym w kilku krajach. Odzew tel. był nawet z za oceanu - cyt. „nie wiedziałem, że w Cieszanowie dażą nas taką sympatią!”

Ale nawet mimo tak obszernego art. nie był Pan w stanie napisać o tych z Narola, którzy są daleko stąd, choć sercem i myślami ciągle są z nami tutaj i wspierają nasze inicjatywy.

Myślę, że warto o nich napisać choć kilka słów, a jak przyjadą do Narola przeprowadzić z nimi wywiady. Zaczniemy od kobiety:

Janina Szarek – aktorka, teatru i TV, mieszka w Berlinie, tam występuje i tworzy a od roku jest dyr. pierwszego w historii miasta „Polskiego Teatru”, który sama stworzyła. Jakim wysiłkiem i kto tam występuje? Będzie wkrótce okazja porozmawiać. Ona też ma swój wkład w Fundację Stypendialną oraz ogrodzenie cmentarza po lewej stronie.

Janusz Matkowski – dr prof. na Uniwersytetach w Katowicach i Zielonej Górze, matematyk, choć w Narolu bywa rzadko, ale ciągle nasłuchuje „czy doleci go głos z Narola, który zawoła..”, też wspiera, myślami i cegiełką na ogrodzenie cmentarza.

Jerzy Wolańczyk – inż. mgr. chwilowo, bo od 30 lat w Katowicach, ale o Narolu wie wszystko, wspiera też wszystko, z Fundacją i ogrodzeniem na pierwszym miejscu.

Aleksander Czastkiewicz – adwokat, własna kancelaria w Paryżu, ale gdy trzeba było stanąć w obronie Polski na zew Solidarności – której był szefem na całą Francję tak w stosunku do „starej emigracji” jak i nowej. Również wspiera Fundację i ogrodzenie.

Zenon Beń – choć mieszka w Toronto to ze swej woli właściwie nigdy nie

wyjechał, ile tam „zbudował” zaproszeniami trudno dziś policzyć, jak i kiedy wspiera Kościół – ksiądz wie lepiej, ale i o Lipsku też nie zapomina bo tam był chrzczony i myśli o nowych organach?

Henryk Wolańczyk – mgr historii, publikował swe artykuły na łamach Kresowiaka. Choć od ok. 2 lat przebywa w Nowym Jorku, na bieżąco sprawami Narola i jest gorącym orędownikiem Muzeum!

Wszyscy oni czytają Kresowiaka, obserwują, komentują, sprawdzają.

A co przed nami?

Św. Florian w Rynku – wymaga renowacji, podobnie kamienne tablice na kaplicy cmentarnej, oraz figura Św. Jana Nepomucena.. Fundator naszego kościoła hr. Feliks Łoś – pozostawił nam dwie wnęki zewnętrzne na rzeźby. Po prawej stronie jeszcze przed wakacjami będzie ustawiona rzeźba w kamieniu z portalem - Matki Bożej, która już jest zamówiona u twórcy Drogi Krzyżowej w Tomaszowie Lub.

A na wakacje? Tym razem w nagrodę na wycieczkę pojedzie młodzież dużo dalej niż zwykle. Gdzie – niech to zostanie tajemnicą do dnia zakończenia roku szkolnego 2006. Można pomarzyć i uczyć się by uzyskać lepsze stopnie..

Szkoła podczas wakacji nie będzie zamknięta, planowany jest darmowy kurs języka obcego, jakiego w żadnej innej szkole w całym województwie nikt nie naucza. W kraju tym nauczyciel kończy studia, a książkę i płytę, każde dziecko dostanie gratis od Fundacji Stypendialnej o ile tylko zechce się uczyć. Język ten da nowe możliwości - nauki, studiowania i pracy..

Życzę p. Redaktorowi – dalszych, jakże ciekawych nr. Kresowiaka!

- Jan Żuchowski

ZAMEK W OLESZYCACH II

Zamek w Oleszycach słynął z pięknego imponującego ogrodu. Najstarsza część parku, regularna, założona była głównie na prawej, bocznej osi dworu. Część ta miała kształt prostokąta, poprzecinanego alejami lipowymi i grabowymi, a w XVIII wieku i wcześniej dębowymi z pozostawieniem czterech parterów kwiatowych oraz kwater zajętych przez sady. Jeszcze w połowie XIX wieku a nawet później aleje lipowe osiągnęły niespotykaną smukłość i wysokość. Znacznie niższe aleje grabowe miały gałęzie tak ułożone, że tworzyły one duże, w jednakowym od siebie, bardzo bliskich odstępach umieszczone, półkolistie zamknięte okna, dające widok na obie strony ogrodu. Swym wyglądem z oddali robiły wrażenie „wiaduktów”.



Aleja w parku, widok obecny.

fort. A. Gryniwicz

Porozrzucane w różnych miejscach grodu rosły też świerki, które przycinano w najrozmaitsze kształty. A. Potocka w swym pamiętniku relacjonuje anegdotę według której w Wersalu czy w Schonbrunn, jakiś Polak Anglikom zachwycającym się tamtejszymi szpalerami oświadczył, że w Polsce są wyższe i piękniejsze. Ci wyśmiali go, więc się z nimi założył. Przyjechali na miejsce., odmierzili wysokość szpalerów i Polak zakład wygrał.

W dalszej części ogrodu, już poza jego regularnym planem, znajdował się samotny wzgórek otoczony wieńcem rozłożystych, w naturalnym kształcie pozostawionych lip, tworzących cieniastą altanę. Pośrodku altany rósł ogromny kilkusetletni dąb. Obniżony mocno teren, położony od tyłu dworu, zajmowały łąki, które przed XIX wiekiem mogły być stawami. Po lewej strony domu aż do wsi ciągnął się późniejszy park angielski z niewielką sadzawką.

Z kolei przed frontem rozciągał się ze względu na ukształtowanie terenu duży wazon, na który prowadziła droga wjazdowa z gościńca.

Od drugiej połowy XVIII wieku rozpoczął się powolny upadek rezydencji oleszyckiej. A na początku kolejnego wieku był nawet nie zamieszkały. Dopiero po swym ślubie zawartym w 1865 roku osiedlili się w Oleszycach na stałe Stanisław i Anna z Działyńskich Potoccy. Zamek był w owym czasie w stanie tak opłakany, że odwiedzający nowożeńców krewni radzili go rozebrać do fundamentów. Oto w jaki sposób Anna Potocka opisuje ówczesny wygląd dworu:

„Dom ten przez trzydzieści kilka lat był niezamieszkały, nie reperowany, zaciekało wszędzie, zaduch i wilgoć straszna wgryzła się w mury.... Ani po 16 latach ciągłych poprawek, opalania, przetwieriania, nie zdołaliśmy całkiem tej wilgoci usunąć a cóż dopiero z początku! Dom był ładny, sufity były malowane olejną na płótnie, ale częściowo zbutwiały, bo zaciekało przez nie; był jeden pokój cały kafelkami białymi z niebieskim wykładany. Było kilka ciekawych pieców i kominków kaflowych. Ale w ogóle było to w stanie zupełnej rudery. Świeżo był zszedł fakt, o którym ze śmiechem opowiadano i który daje miarę o stanie, w jakim się dom znajdował. Rządca tamtejszy, chcąc lepiej przyjąć gości przy jakiejś uroczystości, a mając dość

szczupłe mieszkanie w oficynie kazał im podać obiad w zameczku. Siedli wszyscy do stołu i jedli zupeł, gdy wtem otwiera się lono malowanej jakiejś bogini na suficie i wylatuje z niego kot, który wpada komuś do talerza z zupą! Tak był strych spróchniały, że nawet ciężaru kota spacerującego po nim nie zniósł! Malowidła olejne wisiały jak worki dziurawe i z żalem podejmować je trzeba było, aby się od zimna i deszczu zabezpieczyć. Ropuchy i żaby tak były wzięły dom w posiadanie w czasie, co był niezamieszkały, że ich wypędzić stamtąd nie można było; najbardziej lubiły czaić się we wszystkich drzwiach, to też otwierając i zamykając drzwi raz na dziesięć przynajmniej zatrząskiwano się w nich rapuchę. Zdarzało mi się, że w nocy idąc do kołyski dziecka bosą nogą na zabę nadepnęłam!

Szpary w ścianach między pokojami były takie, że można sobie było rękę przez nie podać, a wilgoć taka, że pieluszki pierwszego dziecka można było prawie wykręcić, jak kilka godzin leżały w pokoju... Pamiętam, że Adam Sapieha i Stefan Zamoyski gdy przyjechawszy nas odwiedzić zobaczyli stan domu, radzili nam szczerze, byśmy ten stary dom z ziemią zrównali, a nowy na jego miejscu postawili. Była to dobra rada i o wiele mniej byśmy byli wydali na nowy dom, niż na reparowanie i przerabianie starego... Ale gdzież nam mogło trafić to do przekonania! Zburzyć dom budowany przez Sobieskiego! Dom w których się kilka siostr moich wychowało, który miał tyle wspomnień i pamiątek!”

Potoccy z zapalem wzięli się do odbudowy starego dworu. Trudności z doprowadzeniem go do stanu zbliżonego do pierwotnego okazały się jednak tak wielkie, że zniechęceni nimi zdecydowali się w końcu sprzedać Oleszycę i przenieść się do nabytego w 1872 roku Rymanowa.

Całkowitej odbudowy dokonali dopiero Sapiehowie. Nie było już jednak mowy o ponownym obiciu ścian stylowymi tkaninami a sufitów malowidłami olejnymi. Pozostawiając plan dworu w postaci dawnej Sapiehowie dokonali jedynie pewnych zmian w zewnętrznym wyglądzie budowli, nadając jej wygląd raczej zameczku czy pałacyku niż starego dworzyszczu, jaki miał dotąd.

Największe zmiany dotknęły dachu. Poprzedni gładki, wysoki i spadzisty zastąpiony został przez dach nad korpusem głównym również czterospadowy pokryty blachą.. Aby uzyskać większą przestrzeń życiową, w dolnej części wiązania dodano szereg pokoi mieszkalnych, których okna umieszczono w niezbyt udanych facjatkach zakończonych wystrzoznymi trójkątnymi szczytami. Łamanym dachem o wykroju rokokowym nakryto też alkierze, dekorowane jak dawniej w narożach pilastrami. Zmieniono poza tym stolarkę okien i drzwi na bardziej uproszczoną, bezstylową. Elewacje zameczku pozostały w zasadzie gładkie.

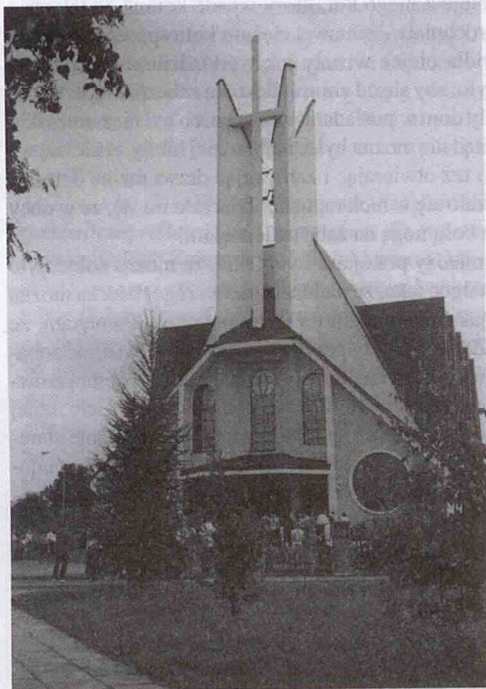
Marian Ważny

Kapliczka w Woli Wielkiej



fort. Maria Puchała

Lubaczowskie ślady Papieża Jana Pawła II (5) Od Boromeusza do Obywatela



Po 4 latach od wizyty Ojca Świętego w Lubaczowie, rozpoczęto budowę kościoła pw. św. Karola Boromeusza, zlokalizowanego w pobliżu byłej siedziby biskupów lwowskich przy ul. Arcybiskupa E. Baziaka. Uroczyste poświęcenie krzyża na placu pod budowę świątyni, przez biskupa zamojsko-lubaczowskiego ks. prof. Jana Śrutwę, odbyło się 17.04.1995 r. Budowę rozpoczęto w czerwcu 1995 r. Poświęcenie świątyni, którego dokonał biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. dr. Mariusz Leszczyński,

odbyło się 2.06.1999 r., tj. po 4 latach budowy. Kościół- pomnik, stanowi wotum Lubaczowian poświęcone papieżowi Janowi Pawłowi II za dar pobytu w naszym mieście i pamiątne spotkanie 2-3 czerwca 1991 r. Mówi się, że jeśli papież Jan Paweł II zostanie świętym, kościół ten przyjmie nowe wezwanie, jako „kościół pw. św. Jan Pawła II”.

W 2001 r. dla upamiętnienia 10 rocznicy pobytu Ojca Świętego w Lubaczowie, ufundowano odlaną w brązie **plaskorzeźbę z wizerunkiem Papieża Jana Pawła II**, która została umieszczona na ambonie lubaczowskiej konkatedry.

16 października 2001 r. Rada Miejska Lubaczowa w dziesiątą rocznicę wizyty papieża w naszym mieście (2-3.06.1991), nadała Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II **tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubaczowa**. Miało to miejsce w 10. rocznicę wizyty w Lubaczowie oraz w kolejną rocznicę pontyfikatu (16 X), na wniosek Klubu Inteligencji Katolickiej, za aprobatą pięciu lubaczowskich gmin, na ww. posiedzeniu Rady Miejskiej w Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie. Przez 2 lata akt nadania pozostawał jedynie symbolem papierowym. Dopiero 20. sierpnia 2003 r., tj. w 25. rocznicę pontyfikatu, akt ten został osobiście wręczony papieżowi przez delegację gmin powiatu lubaczowskiego, podczas spotkania w Castel Gandolfo. W delegacji do Watykanu uczestniczyli reprezentując swoje środowiska następujące osoby... z Lubaczowa: Janusz Zubrzycki (burmistrz) i Krzysztof Szpyt (z-ca burmistrza); z gminy Lubaczów: Roman Krawczyk (wójt), Tomasz Lasowy (z-ca wójta), Zbigniew Soroń (przew. rady); z Cieszanowa: Zdzisław Zadworny (burmistrz), Wiesław Kudyba (z-ca burmistrza), Stanisław Różycki (przew. rady); z Horyńca Zdroju: Edward Rogala (wójt), Janusz Wużyński (przew. rady); z Oleszyc: Zygmunt Mularz (z-ca burmistrza), Jacek Kopeć (przew. rady); ks. dziekan Franciszek Nucia; Jerzy Czekalski (prezes KIK). Papież przyjął delegację słowami... „Serdecznie witam pielgrzymów z Polski. W sposób szczególnie pozdrawiam delegację Klubu Inteligencji Katolickiej z Lubaczowa oraz władz samorządowych miast i gmin Ziemi Lubaczowskiej. Bardzo dziękuję za dar duchowej bliskości i za życzliwość.”

Kopia aktu nadania widnieje w sali plenarnej Urzędu Miasta. W 13. rocznicę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie, w obu lubaczowskich kościołach (2 czerwca 2004 r. w kościele św. Karola Boromeusza i 3 czerwca 2004 r. w konkatedrze) odbyły się uroczyste Msze św. poprzedzone umieszczeniem w tych obiektach przez władze Miasta i Gminy Lubaczowa, kopii aktu nadania Janowi Pawłowi II, tytułu Honorowego Obywatela Miasta Lubaczowa i Gminy Lubaczów. Podczas uroczystości 2.06.2004 r. przemówienie wygłosił Przew. Rady Miasta Lubaczowa Zdzisław Cioch, a 3.06.2004 r. w konkatedrze przemówienie wygłosił Burmistrz Lubaczowa Janusz Zubrzycki.

Dziś, w 1. rocznicę śmierci Jana Pawła II przypomnijmy te 7 dni, które wstrząsnęły światem i Lubaczowem...

2. kwietnia 2005 r. o godz. 21.37 zapłakały dzwony lubaczowskich kościołów ogłaszając odejście Jana Pawła II. Papież zmarł.

3. kwietnia miasto zaczęło przybierać żałobną szatę. Mieszkańcy wystawiali w oknach swoich mieszkań portrety Ojca Świętego i zapalali świeczki. Szczególnie solidarnie ten element jednoczący w całym mieście (i kraju) świecenia lampek (po zgaszeniu domowego oświetlenia), następował w czasie odpowiadającym godzinie śmierci papieża, tj. o 21.37. Tak było przez wiele dni. Wzdłuż ulic, przy chodniku, na trawniku wystawiano o tej godzinie znicze i lampiony. Na domach i budynkach pojawiły się przysłonięte kirem flagi narodowe i papieskie. Każdy jak mógł dawał zewnętrzny wyraz swoim emocjom. W konkatedrze oraz w ratuszu w sali obrad Urzędu Miejskiego wystawiono książki kondolencyjne. W tą niedzielę 3.04.2005 r. z inicjatywy Fundacji im. Jana Pawła II (choć większość stanowili spontanicznie przybyłe osoby) na stadionie przy „papieskim głazie” zebrało się ok. 200 mieszkańców Lubaczowa. Tu, w miejscu Jego pobytu przed 14-tu laty, złożono hołd zmarłemu papieżowi. Mieszkańcy Lubaczowa przychodzili tu w dniu następnym i następnym, w poszukiwaniu bliskości z innymi, szukając odwagi i otuchy we współodczuwaniu bólu po stracie Ojca Świętego; jak bliskiej osoby, jak kogoś z rodziny.

W poniedziałek **4. kwietnia** przy stadionowym obelisku u działem przedstawiciele władz miejskich modliło się i paliło znicze ok. 2 tys. osób.

W środę **6. kwietnia** na stadionie przy udziale ok. 5 tys. wiernych i kilkudziesięciu księży, odprawiono uroczystą Mszę św. żałobną z udziałem ordynariusza diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Jana Śrutwy, podczas



której homilię wygłosił ks. kanonik Józef Dudek.

W czwartek **7. kwietnia** w żałobnym marszu mieszkańcy miasta z modlitwą na ustach przeszli trasę od stadionu, poprzez osiedle nazwane jego imieniem (Osiedle Jana Pawła II) do kościoła pw. św. Karola Boromeusza, kościoła będącego wotum dziękczynnym za tamte papieskie odwiedziny Lubaczowa.

Następnego dnia, w piątek **8. kwietnia** Lubaczów opustoszał. Zamknięte były urzędy, szkoły, przedszkola i sklepy, wszystko. Transmisja uroczystości pogrzebowych w Watykanie zgromadziła wszystkich w swoich domach przy telewizorach. Całymi rodzinami uczestniczono w wielogodzinnej transmisji, akcie długiej mszy- pożegnania zmarłego papieża. Naszego papieża... [Cdn.]

Adam Szajowski

PREZDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO -HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157
Sprzedarz; maty zbrojeniowe, siatki ocynk PCV
techniczne